

ROK 1961

ZESZYT 9 (194)

LISTOPAD

1961

*W*

p

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia

1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

TREść NUMERU:

WITOLD DOROSZEWSKI: Gwara w utworach literackich (Dokończenie) 385
IRMINA JUDYCKA: Nazwy roślin uprawnych w gwarach Pomorza Ma-
zowieckiego (Dokończenie) 392

BOHDAN STRUMIŃSKI: Ukrainizmy gramatyczne we współczesnym ję-
zyku polskim 400

CZESŁAW PTAK: Konieczne współdziałanie 406

ZYGMUNT BROCKI: Kilka uwag o gazecie 412

ALFRED ZARĘBA: W odpowiedzi na recenzję Słownika Starych Siołkowic

w pow. opolskim 415

RECENZJA:

WŁADYSŁAW KUPISZEWSKI: Barbara Bartnicka-Dąbkowska:

Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej z ćwiczeniami 422

 GABRIEL KARSKI: Dopełniacz przesadny 423

W. E. REDYK: Połów perełek. Co to śmiesznego? Chuligaństwo literackie . 424

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 426

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna0

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.

REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.

REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI

(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR
WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF.
DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.

DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

GWARA W UTWORACH LITERACKICH
(Dokończenie)

IV. § 13. Dialektyzmy jako fakty środowiskowe. Do kręgu zagadnień
historyczno-geograficznych i środowiskowych należy zagadnienie dialektyzmów w utworach literackich. Jest to jeden ze szczegółowych wypad-
ków przenikania elementów językowych jednych środowisk do innych [[1]](#footnote-1)fczyli procesu odbywającego się wewnątrz jednego języka, procesu, któ-
ry w skali międzynarodowej określa prof. Einar Haugen terminem
„languages in contact“.

Znaki językowe służą porozumiewaniu się ludzi między sobą tylko
w tym stopniu, w jakim są znakami treści wspólnych ludziom posługują-
cym się tymi znakami. Środowiskowa obcość wyrazu odbiera mu funkcję
komunikacyjną niezależnie od tego, czy jest on obcy, bo należy do nie zna-
nego komuś języka, czy też dlatego, że należy do nie znanej komuś gwary,
czy wreszcie dlatego, że danego jednostkowego wyrazu ktoś nie zna.
Przy wyrazach innojęzykowych może wchodzić w grę odczuwanie tego,
że wyraz jest niepolski, ale to odczucie często się zaciera (np. w wyrazie
ganek, nie mówiąc już o tak dawnych jak miecz, chleb). Znikoma liczba
inteligentów polskich rozumie takie wyrazy gwarowe jak cigiędź, kołсипу, hyr, hazuka, naozajst, dąga, gratać się, loktusza, niepili, hasen, okajka, parucha, prymny, sapka, bęś, zgracha, srogi (rzeczownik w 1. mn.), radośniki, ocliwieć, zgichnąć się, wyliwiać[[2]](#footnote-2). We wszystkich tych wyrazach

ten, kto zna język polski, rozpozna ich charakter gramatyczny, a więc to,
że cigiędź, kolcuny, dąga to rzeczowniki, naozajst — to przysłówek, ocliwiec — to czasownik. Ale to rozpoznanie nie wystarcza, żeby móc się
w sensowny sposób posługiwać wymienionymi wyrazami lub oceniać ich
użycie w tekście. Bardzo niewiele Rosjan zna takie wyrazy jak
кволый, волмяг, скородить, назём itp. Wielu wyrazów z „argot“ nie zna
większość Francuzów. Znaczna większość Anglików nie zna ogromnej
większości wyrazów albo znaczeń wyrazów zawartych w wielkim, liczą-
cym 1230 stron słowniku Partridge’a pt. „Dictionary of slang and unco-
ventional English“, takich np. jak mop-squeezer «a house-maid», pecker
«appetite, resolution, courage», pill «a physician» itp. O zainteresowa-
niu społeczeństwa angielskiego wyrazami środowiskowymi świadczy fakt,
że w ciągu kilkunastu lat (1937—1953) ukazało się pięć wydań wymienio-
nego słownika Partridge’e. Wszelki dialektyzm odcina się od tła niegwarowego jako fakt innośrodowiskowy; jego stosunek do tego tła jest zagad-
nieniem należącym do zakresu stylistyki („Диалектизм — категория
стилистическая”, jak słusznie stwierdza Filin, 1. c. 23).

§ 14. Dialekty a idiomatyzmy. Jakie mogą być motywy i stylistyczne
efekty operowania dialektyzmami w tekście literackim? Wszelki idiomatyzm środowiskowy w mowie jakiejś postaci utworu literackiego należy
do cech, które tę postać mają w intencji autora charakteryzować. Do ta-
kich ccch należą na przykład w mowie Wicentego, górala — globs-trottera, bohatera „Portek Odysa“ zarówno jego polskie dialektyzmy, jak
i amerykanizmy, których używa w7 swych opowiadaniach o zamorskich
krajach, jak dziob, pejda, Aryśman, mlikman zniekształcenie ang. milkman
«sprzedawca mleka» (co do pierwszego z tych wyrazów, to w pismach
polsko-amerykańskich ma on zwykle formę dziab, rzadziej dżab; jest to
forma fonetycznie bliższa amerykańskiej wymowie ang. job. ze zdelabializowaną samogłoską. Zwykłym odpowiednikiem ang. Irishman jest for-
ma Ajrysz).

Dialektyzmy są pewnego rodzaju idiomatyzmami; przez idiomatyzm zgodnie z definicją słownikową rozumiemy na ogół «wyraz, wyra-
żenie, zwrot właściwe tylko danemu językowi, nie dające się przetłuma-
czyć dosłownie na inny język», prócz tego można mówić o idiomatyzmach ograniczonych gwarowo czy środowiskowo, to znaczy jako o takich
wyrazach, w których treści znaczeniowej są pierwiastki ściśle lokalne,
wiążące je z określonym terytorium lub środowiskiem. Takim wyrazem
jest na przykład wyraz juhas: oznacza on «młodszego pasterza owiec
w Tatrach i Karpatach». O ile takie wyrazy jak ogień, woda, drzewo,
wiatr nie łączą się z żadnym określonym miejscem i dlatego nie sprawiają
trudności w tłumaczeniu (fr. feu, eau, arbre, vent — ros. огонь, вода,
дерево, ветер — ang. fire, water, tree, wind, nm. Feuer, Wasser Baum,

Wind), o tyle wyrazu juhas nie można zastąpić w tłumaczeniu jakimś jed-
nym wyrazem (nawet jego węgierskim punktem wyjścia juhász, którego
znaczenie nie jest ograniczone terytorialnie). Juhas to nie po prostu „berger (gardant les brebis“) czy пастух (овчар), ale to ten, kto pasie owce
w Tatrach. Wyraz juhas jest otoczony aurą górską i na tym polega jego
wartość stylistyczna w tekście utworu literackiego. Jest to dialektyzm
dziś ogólnie rozumiany, zachowujący w swym znaczeniu związek z okre-
ślonym terytorium. Jako idiomatyzm podobnego rodzaju można traktować
czasownik kidać: znaczy on «rzucać», ale jest w swym użyciu ograniczo-
ny do Podhala (obok rucać, wyrucać, zrucać). Teoretycznie mówiąc, jego
treść znaczeniową stanowi wyobrażenie czynności rzucania wykonywanej
przez górali. Jeżeli mówiący jest góralem, to może powiedzieć kidać o rzu-
caniu w ogóle, ale jeżeli spotkamy ten wyraz w literackim tekście ogólno-
polskim, to zrozumiemy, że stanowi on fragment opisu sytuacji zachodzą-
cej na Podhalu — i to nas ożywi w tym stopniu, w jakim zrozumiemy,
o czym mowa, i w jakim obraz fragmentu Podhala wywołuje w nas uczu-
cie bliskości, swojskoścci, czyli w tym stopniu, w jakim jesteśmy zżyci
w Podhalem.

§ 15. Styl jako indywidualny środek ekspresji. W dyskusjach, któ-
re się obracały dokoła zagadnienia stylu, definicją, do której bardzo wiele
ujęć się sprowadza, jest definicja stylu jako indywidualnego sposobu
ekspresji. O tym określeniu mówi prof. Wędkiewicz, że jest ono „nigdzie
(...) poważniej nie kwestionowane“ i dodaje do niego, dla mocniejszego
zaakcentowania zawartej w nim treści, wypowiedź Oskara Wilde’a: „nie
ma sztuki, gdzie nie ma stylu, a nie ma stylu, gdzie nie ma jednolitości,
a jednolitość może być tylko dziełem jednostki“' oraz „trafne oznaczenie
stylu jako fizjonomii ducha u Artura Schopenhauera“ [[3]](#footnote-3) (s. 97).

„Indywidualny sposób ekspresji“ jest ujęciem od strony kształtu-
jącego wypowiedź autora; jak wszystko w języku, styl jest zjawiskiem
o charakterze dwustronnym, nadawczo-odbiorczym. Nie można rozważać
zagadnienia stylu niezależnie od oddźwięków, jakie słowa autora budzą
w czytelnikach, to znaczy od recepcji tych słów. Historia wyrazów to
historia ich społecznej sugestywności i pod tym kątem należy analizować
również stylistyczne wartości i funkcje wyrazów.

Subiektywnym warunkiem stylistycznej sugestywności tekstu jest
rzetelność, siła przeżycia wizji artystycznej przez autora, warunkiem spo-
łecznym — to, żeby słowa wypowiadane przez autora były bodaj w naj-
mniejszym stopniu bliskie jego otoczeniu, wywoływały jakieś echa w pa-
mięci i wyobraźni czytelnika czy słuchacza.

§ 16. Obu tym warunkom odpowiada twórczość Stanisława Nędzy-
Kubińca. Gwara góralska jest dla autora jego naturalnym żywiołem,
czuje się on w niej tak swojsko, jak w otaczającym go krajobrazie gór-
skim, o którym trudno mówić innymi słowami niż słowami gwary. Ta
spontaniczność, samorodność, brak wszelkiej afektacji podbijają czytel-
nika. Oto początek „Sabałowych czasów“: „Tak mi raz prawił stary
Fatla, kiedy to w jesienne, słoneczne południe siedzieliśmy w uboczy
Blachówki na kępie pod cienistym jaworem, z którego sypało się na
ziemię zeschłe liście. Fatla miał już parę lat ponad dziewięćdziesiątek,
a że chłop był pamiętliwy, dużo słyszał i widział w swoim życiu,
gadka z nim była przyjemna i chciało się go słuchać. Przed naszymi ocza-
mi kąpiące się w słońcu regle grały wszystkimi kolorami jesieni. Żółciły
się i złociły modrzewie i jawory, krwawiła jarzębina i buki. Tylko smreki
utrzymały jeszcze swoją soczystą ciemną barwę. Na grani Giewontu usia-
dła błyskotliwa południca i jak w lustrze odbijała długie słoneczne pro-
mienie. Wszystkie żleby i piarżyste usypiska wydawały się lecącymi
w przepaść potokami żywego srebra“.

Przytoczony tu opis jest bardzo prosty, oszczędny w słowach i dzię-
ki tej swojej prostocie sugestywny. Autor osiąga rzecz bardzo trudną,
trudniejszą niżby się zdawało: wywołuje przed naszymi oczami żywy
obraz różnobarwności koron drzewnych na zboczach gór oglądanych w je-
sienne południe. Język, jak wiadomo, jest przede wszystkim narzędziem
myśli. Fotograficznie wierne przekazanie komuś słowami zespołu wrażeń
wzrokowych, które się składały na oglądany przez nas obraz, jest niemoż-
liwe. Możliwe jest jednak — i to osiąga artysta — takie organizowanie,
orkiestrowanie słów, że wyzwalają cne w nas strumień wzruszeń łączą-
cych się z fragmentami rzeczywistości, której te słowa są uogólnionymi
znakami. Nawet ta ich ogólność może sprzyjać ich sugestywności, bo po-
zostawia odbiorcy słów pewną swobodę w ich przeżywaniu i interpreto-
waniu. Autora i odbiorcę musi łączyć wspólnota wspomnień i przeżyć
związanych z wyrazami, inaczej realizowana w słowach treść byłaby na-
rażona na wykolejenia. Czytelnik tekstu, w którym mowa o siedzących
„na kępie pod cienistym jaworem“, musi wiedzieć, że kępa to po góralsku
«stos kamieni» (por. u Asnyka „Za mną i przede mną góry, przepaści,
lawiny, skał kępy“ — Poezje I, 187). Tego znaczeniowego regionalizmu
może autor nie jest nawet świadom, to znaczy używa go odruchowo, nie
jako zamierzonego środka stylistycznego.

Stary Fatla mówi czystą gwarą; gwarą, z zachowaniem cech fone-
tycznych, napisany jest wiersz, którym jak gdyby kończy się opowiada-
nie Fatli, a który stanowi naturalne przejście do tekstu odautorskiego:

„...wsędyj las, cierny bór,

urodzoł buk z jedlicom. Smereki dzierżyły wtór.

Dźwierz dziki zył w huściawie. Niedźwiedzie gazdowały.

ryś ostry i wilk siwy gazdówki pilnowały.

Gwarzył las, sumiała woda — niebieski śklił się dak, włócył się bo-
rem smętek — królował zimny strąk“ [[4]](#footnote-4). (Słowacką formę huściawa za-
stępuje autor w dalszym ciągu tekstu spolonizowaną fonetycznie gęściawą). Wilk siwy przypomina rosyjskie, tchnące nastrojem bajki ludowej
wyrażenie серый волк.

§ 17. Wyrazy a rzeczy. Cała książka pisana jest gwarą w partiach
dialogowych, językiem ogólnopolskim w tekście odautorskim. W języku
tym często jednak odzywają się echa mowy góralskiej, z którą autor jest
zbyt zżyty, żeby mu się nie kojarzyła bezpośrednio z opisywanymi rea-
liami. Oto charakterystyczny pod tym względem fragment: „Iście nie uszło
nawet małego pacierza, gdy w sieni zadudniły mocne kroki, dźwierze
szarpnięte otwarły się do sieni i do izby uginając się przed ocapem wtoczył
się Jasiek, dźwierze zostawiając uchylone. Matka skoczyła, żeby je dowrzeć i nie wpuszczać więcej ziąbu, który już szeroką strugą wpadł do
wnętrza. Migotliwy płomień otwartego paleniska w piecu rzucał żółtawe
światło na osmalone sadzą ściany izby, nie docierając do kątów“ (s. 167).

Iście, dzwierze, ocap, dowrzeć są to wyrazy gwarowe, będące tak
samo istotnymi składnikami życia rodziny góralskiej mieszkającej w izbie
jak sprzęty stanowiące wnętrze tej izby. Wyrazy i rzeczy zespalają się
w związki nierozerwalne. W r. 1936 odwiedziłem chłopa z Trzemeszna
w Wielkopolsce (Józefa Czajkę), który w r. 1910 przybył do Stanów Zje-
dnoczonych i gospodarował na zagrodzie w Beaver Dam w Stanie Wiscon-
sin. Rozmawiałem z nim i zapisywałem to, co mówił. Pokazując mi sto-
dołę, powiedział: „a to jest bama. W Polsce była stodoła, a tu jest bama“.
Nie miał na myśli różnic konstrukcyjnych między budynkami o tym sa-
mym przeznaczeniu w gospodarstwie chłopa polskiego i farmera amery-
kańskiego: obraz-wspomnienie odpowiedniego budynku w Polsce łączyły
się dla niego nierozdzielnie z wyrazem stodoła, odpowiedni budynek
w Stanach Zjednoczonych kojarzył mu się równie nierozdzielnie z wyra-
zem bama (ang. barn). Element sytuacyjny, geograficzny stawał się jed-
nym ze składników treści znaczeniowej każdego z dwóch wymienionych
wyrazów. Jest to jedna z ilustracyj tego, że nazwa może być traktowana
jako jedna z relacyjnych cech desygnatu [[5]](#footnote-5).

§ 18. Gwara w literaturze w ocenie językoznawców. Utwory lite-
rackie pisane gwarą lub zawierające partie gwarowe były oceniane przez
językoznawców najczęściej pod kątem autentyczności używanych przez
autorów wyrazów i form gwarowych (Nitsch o Sienkiewiczu i Steuerze,
Lehr-Spławiński o Witkiewiczu, Małecki o Zarembie i Mice, Węglarz

o Reymoncie, Urbańczyk o Burku i Kędziorze, Pawłowski o Zachemskim,
Kapeniaku, Dobraczyńskim, J. J. Szczepańskim, Marii Kann, Jalu Kurku,
Solarzowej, Topolińska o poetach kaszubskich).

Czasem stwierdzenie autentyczności gwary w dziele literackim by-
wa jak gdyby jednoznaczne z oceną wartości literackiej utworu. Tak np.
E. Pawłowski pisze o „Gęślach z jawora“ A. Zachemskiego (J. P. XXI,
s. 27), że „mają wartość literacką choćby tylko przez swój język, przez
swa doskonałą gwarę góralską“. Tenże autor zresztą stosuje bardziej
zróżnicowane kryteria oceny do książki J. J. Szczepańskiego „Portki Ody-
sa“, o której pisze, że się odznacza doskonałą harmonią treści i formy,

i podkreśla, że w szczególności język bohatera powieści Wicentego „sku-
pia w sobie w sposób artystycznie przemyślany i cechy gwarowe, góral-
skie, i żargonowe amerykańskie, i indywidualne, własne“ (JP. XXXVI,
s. 51).

§ 19. Autentyczność a chwiejność form gwarowych. Dla oceny
wartości artystycznej utworu literackiego jego językowa (gwarowa) auten-
tyczność nie jest sama przez się czynnikiem rozstrzygającym, ale też i nie
jest czymś nieistotnym, obojętnym. Słusznie stwierdza dr Pawłowski
(JP. XXXVI), że takie formy mające być podhalańskimi dialektyzmami,
jak ze Makowa, kiedyk dusilim ją, — które spotykamy w „Kościele
w Chochołowie“ Dobraczyńskiego — „po prostu dyskwalifikują książkę
jako prawdziwą góralską powieść“. Nieautentyczność językowa jest de-
fektem artystycznym w tym stopniu, w jakim świadczy o nie wystarcza-
jąco plastycznym widzeniu, ożywianiu przez autora w swej twórczej pa-
mięci tych fragmentów rzeczywistości, które się stają przedmiotem jego
wizji artystycznej. Ale ta plastyczność pamięci panującej nad żywiołem
słów nie jest jednoznaczna ze znajomością reguł gramatycznych, która
jest fachowym atutem językoznawców. Pewien językoznawca zarzucał
Witkiewiczowi, że jako autor „Na przełęczy“ wykazał niedokładną zna-
jomość gwary góralskiej, bo w jej odtwarzaniu przez niego dają się
zauważyć niekonsekwencje. A Tetmajer niedościgły w znajomości góral-
szczyzny i gwary góralskiej, w uwagach do Skalnego Podhala stwierdzał.

czyć do swoistych, jednostkowych (...) cech desygnatu, nie uwzględniając jedno-
cześnie jego cech środowiskowych, czyli jego powiązań z innymi fragmentami rze-
czywistości”. Tak samo jak do cech relacyjnych (środowiskowych) kosza zaliczamy
to. co ludzie robią za jego pomocą, do tychże cech możemy zaliczyć to, jak go
ludzie nazywają.

że góral powie raz bedem, kiedy indziej beem, jeszcze kiedy indziej
budem i że wobec tego on jako autor nie chciał, pisząc gwarą, być regu-
larniejszym od tych, którzy nią mówią.

Dr Pawłowski cytując z „Rodu Gąsienieów“ J. Kapeniaka słowa
wypowiedziane przez górala „twoik nowych portek“ po formie „nowych“
dodaje w nawiasie wykrzyknik odnoszący się do niekonsekwentnego pod
względem fonetycznym końcowego -ch, które w gwarze zastępowane jest
przez -k (jak w formie twoik). Tego typu niekonsekwencje w żywej mo-
wie gwarowej nie są niczym osobliwym, wprost przeciwnie, brak mecha-
nicznej głoskowej konsekwencji stanowi cechę stałą wszelkiej żywej
mowy jednostkowej. Żywy organizm nie może żadnej czynności wykonać
dwukrotnie w sposób absolutnie identyczny, możliwe to jest tylko dla
uruchamianej przez człowieka maszyny, w której pamięć biologiczną za-
stępuje pamięć mechaniczna. Uważne wsłuchiwanie się w fonetykę gwar
nieustannie dostarcza materiału wyraziście ilustrującego dynamiczną nie
tylko artykulacyjnie, ale i akustycznie polimorficzność głosek (którą
eksperymentalnie badała prof. Koneczna). W związku z wyrazem ancyjas
stara góralka spod Klikuszowej ostrzegała mnie (w sierpniu 1961 r.) „tego
ne poftażajće, to je gžek velk'i, a fras to tyz jez gžek“, a po chwili do-
dała: „to gżef“. Brzmienia je: jez, gžek : gžej następowały bezpośrednio
po sobie w tej samej wypowiedzi (mąż mówiącej, siedemdziesięciopięcio-
letni góral z tejże wsi Niwa pod Klikuszową, informował mnie: „my
godamy gžyf -ef na ostatku“). Jest to jeden z nieograniczenie wielkiej
liczby przykładów zmienności postaci fonetycznej wyrazów dającej się
obserwować w toku żywej mowy gwarowej. Niekonsekwencji: „twoik
nowych portek“ u Kapeniaka odpowiada takaż niekonsekwencja u Nędzy-
Kubińca: „przejechoł jo niemałe kraje, przeseł wód głębokich i wier-
chów wysokik dość“ („Sabałowe czasy“ s. 128). Tego rodzaju niekonse-
kwencje nie podważają autentyczności gwarowej tekstu. Nie brak ich
w języku bohatera powieści „Portki Odysa“, Wicentego — a jest to ję-
zyk uderzająco naturalny i świadczący o godnej nie tylko uznania, ale
nawet podziwu spostrzegawczości autora w dziedzinie na przykład fone-
tyki (oo zasługiwałoby na oddzielne studium).

§ 20. Indywidualno-ekspresywne i środowiskowe pierwiastki stylu.
Srodowiskowo-stylistyczny charakter dialektyzmów wymaga stosowania
dla ich właściwej charakterystyki bardzo rozległej i wycieniowanej skali
ocen. Opracowywanie tej skali należy do zadań językoznawstwa. Badanie
nie tylko historii języka, ale i jego geografii, to znaczy zróżnicowania społeczno-środowiskowego, jest jednocześnie poznawaniem i tym samym
pomnażaniem zasobu językowych środków ekspresji stylistycznej. Nurt
gwarowy w literaturze polskiej jest zjawiskiem żywym. Jest on jednym
z aspektów regionalizmu jako prądu społeczno-kulturalnego. Naturalny

się wydaje, jako ogólny kierunek rozwojowy, kierunek od izolacji do in-
tegracji, najlepszym zaś sposobem przezwyciężania izolacji jest praca
poznawcza. P. Wilhelmi w „Posłowiu“ do „Końca epopei“ Tetmajera 10,
wypowiedział myśl, że „horyzont językowy bywa zazwyczaj horyzontem
poznania i nie sposób w gwarze uniknąć intelektualnych samoograni-
czeń“. Jest to niewątpliwie myśl słuszna. Nie należy nigdy zasklepiać się
w nastrojach zaściankowych, ale zaściankiem była i Troja, zanim nie
powstała Iliada, i tylko w Litwie słynął Dobrzyński zaścianek, zanim
Mickiewicz nie napisał Pana Tadeusza. Nastrój autentyczności, którym
podbija nas wierna stylizacja gwarowa, to nie nastrój fotograficznej wier-
ności, ale nastrój intensywnie przeżytej wizji artystycznej; na taki na-
strój stać nie każdego znającego gwarę, ale tylko piszącego swoją gwarą
utalentowanego pisarza.

O równowadze między szalami stylu jako „indywidualnej ekspresji“
i stylu jako społecznej reakcji na słowa pisarza rozstrzyga ogólny poziom
kultury językowej społeczeństwa, to znaczy stopień znajomości języka
ojczystego i jego odmian środowiskowych. Jednym z czynników kształtu-
jących tę kulturę powinna być praca językoznawców, świadoma teore-
tycznej i społecznej wagi zagadnień stylistycznych.

*Witold Doroszewski*

 PIW. Warszawa, 1961, s. 683—684.

NAZWY ROŚLIN UPRAWNYCH W GWARACH POMORZA

MAZOWIECKIEGO

(Dokończenie)

1. Nawozy zielone

Seradela

Powszechną nazwę dla Omithopus sativus jest ogólnopolski wyraz
seradela02 zapisany w 92 miejscowościach wszystkich powiatów. Trzy-
krotnie notowano jego wariant seradel (pow. Olecko, pow. Szczytno, po w.
Ostróda). [[6]](#footnote-6)

Łubin

Nazwy Lupinus lutens wyodrębniają badane terytorium od reszty
obszaru polskiego, na którym panuje ogólnopolska nazwa łubin. W gwa-
rach Pomorza Mazowieckiego bowiem, podobnie jak na Kaszubach, pow-
szechna jest nazwa łupina (nm. Lupine), spolonizowana za pomocą pol-
skiej końcówki fleksyjnej i zapisana w 79 wsiach wszystkich powiatów.
Wyraz łubin wymieniano tylko w 10 miejscowościach (pow. Olsztyn,
pow. Mrągowo, pow. Giżycko pow. Olecko, pow. Ełk, pow. Szczytno,
pow. Nidzica), niemiecką nazwę Lupine zaś w dwóch wsiach (pow.
Szczytno).

1. Rośliny przemysłowe i okopowe
Rzepak

Rzepak jest rośliną przemysłową uprawianą na Pomorzu Mazo-
wieckim obok lnu i konopi. W gwarach badanych używane są dwie nazwy
oznaczające Raphanus raphanistrum. Są to: ogólnopolska nazwa rzepak
zapisana w 30 wsiach całego terenu i niemiecka raps (nm. der Raps) za-
rejestrowana w 46 miejscowościach całego terenu w postaci fonetycznej
ryps. Sporadycznie pojawiły się warianty nazwy rzepak — wyraz rzepaka
(pow. Olsztyn) oraz formacje: rzepniak (pow. Olsztyn) i rzepnik (pow.
Ostróda, pow. Pisz). Nazwa rzepnik w terminologii rolniczej oznacza
właściwie pewną odmianę rzepaku; na badanym terenie użyto jej w zna-
czeniu omawianej rośliny. Podobnie w tym samym znaczeniu wyraz
ten jest zaświadczony na Kaszubach[[7]](#footnote-7), chociaż również powszechną
nazwą jest tam raps.

Ziemniaki [[8]](#footnote-8)

W Ostródzkiem, na Warmii i Mazurach, podobnie jak na całym
rdzennie polskim obszarze gwarowym, nazwy ziemniaków są zróżnico-
wane. Najczęściej dla Sołanum tuberosum jest używana ogólnopolska
nazwa kartofle zapisana w 97 wsiach wszystkich powiatów i przejęta, jak
wiadomo, z języka niemieckiego w XVII w. (z pochodzenia zaś jest
z włoskiego tartufolo). Wyra z ten w dopełniaczu liczby mnogiej wystę-
pował najczęściej w formie kartoflów, niekiedy wymieniano go w formie

kartofel np. ńe nam kartofel (pow. Pisz); w mianowniku liczby pojedyn-
czej wyrazu tego używano w formie ogólnopolskiej kartofel, jednakże
w 11 punktach wystąpił on ze zmianą rodzaju gramatycznego kartofla
(pow. Olsztyn, pow. Reszel, pow. Mrągowo, pow. Giżycko, pow. Olecko,
pow. Pisz, pow. Ostróda). Ilustracją tego faktu są następujące wypowiedzi:
jena to kartofla (pow. Pisz), jena kartofla (pow. Giżycko). Częściej formę
kartofla wymieniali starsi informatorzy[[9]](#footnote-9), w gwarze młodszych — po-
wszechniejsze było użycie tego wyrazu w rodzaju męskim; niekiedy spo-
tykano wypadki chwiejnośd w zakresie użyć rodzaju gramatycznego np.
jedna to kartofel (pow. Ostróda)[[10]](#footnote-10). W 17 miejscowościach powiatów
olsztyńskiego, giżyckiego, piskiego, ełckiego i oleckiego rejestrowano
nazwę bulwa. Wyraz ten znany gwarom Mazowsza dalszego[[11]](#footnote-11) i Kaszub[[12]](#footnote-12),
a także północnego Śląska [[13]](#footnote-13) odnosił się pierwotnie do innej rośliny o spo-
żywanej części podziemnej; z czasem znaczeniem swym objął ziemniaki
traktowane jako nowa odmiana bulwy. Wyraz bulwa jest obecnie odczu-
wany w gwarach Pomorza Mazowieckiego jako nazwa stara, ustępująca
przed rozpowszechnionym wyrazem kartofle. Dowodem tego, że jeszcze
niekiedy wyraz ten jest używany, są wypowiedzi informatorów: kartofle
casem to je bulva (pow. Giżycko), kartofle muzo, kouuo granicy, pot Pyi-
sem — bulvy (pow. Giżycko), na kartofel vjencka to muvil'i jak ja byṷam
ʒ́ećak'em bulvi (pow. Sztum)[[14]](#footnote-14),tutaj davňej murono na kartofle bulvi
i pyrki (pow. Sztum). Wyraz pyrki zapisano sporadycznie (pow. Olsztyn,
pow. Giżycko), natomiast notowano go poza tym w powiatach: giżyckim
i sztumskim. Nazwa ta, zachowująca się jeszcze w Wielkopolsce[[15]](#footnote-15) i na
Kujawach [[16]](#footnote-16), jest uważana na Pomorzu Mazowieckim za wyraz przenie-
siony z innych dialektów, a więc nie rodzimy. Z relacji informatorów
wynika, że pojawił się on pod wpływem gwary powiatu grajewskiego np.:
bulva, tu pov'eʒ́o kartofle, a v Grajeźe — perk'i (pow. Giżycko), f kožde
v'osce beʒ́e moc godano, tu poveʒ́o kartofle, v Grajeźe pyrk'i (pow. Gi-
życko), pyrk'i muʒ́o f Poznaňském (Sztum). Nazwę ziemniaki stosowano

powszechnie tylko w Małapolsce, a coraz bardziej szerzącą się w języku
ogólnopolskim i literackim, zapisano w 7 miejscowościach (paw. Olsztyn,
pow. Mrągowo, pow. Giżycko, pow. Olecko, pow. Ostróda). Przykładem
tego, jak ludność miejscowa przejmuje łatwo nazwy przyniesione przez
przybyszów z innych terenów, jest wyraz kartoszki wymieniony przez
jednego z mieszkańców osiadłych od paru pokoleń w Ostródzkiem [[17]](#footnote-17).

1. Dojrzeć, dojrzały

Rośliny nadające się już do zbioru są określane na Pomorzu Ma-
zowieckim za pomocą przymiotników, które z pochodzenia są zadiektywizowanymi imiesłowami (najczęściej participium praeteriti activi II):
dorzeniale (sc. zboże) zapisane w 36 miejscowościach powiatów: ostródz-
kiego, olsztyńskiego, nidzickiego, piskiego i giżyckiego, urzeniałe (zapi-
sane w 15 miejscowościach powiatów ostródzkiego, mrągowskiego, pis-
kiego, giżyckiego i ełckiego) rzeniate (pow. Mrągowo). Tematami słowo-
twórczymi tych przymiotników są czasowniki rzenieć (pow. Olsztyn,
pow. Mrągowo, pow. Giżycko, pow. Nidzica) i urzenieć (pow. Giżycko).
Czasowniki te wymieniano w następujących formach: rżenieje (pow.
Olsztyn, pow. Giżycko, pow. Nidzica), urzenialo (pow. Giżycko), dorzeniało (pow. Pisz). Cytowane wyrazy wiążą się etymologicznie z czasowni-
kiem doźrzeć[[18]](#footnote-18). Siadem staropolskiej postaci tego wyrazu jest spora-
dycznie notowany, mający ten sam rdzeń — przymiotnik zrały (pow. Ol-
sztyn). Przymiotniki dorzeniały, urzeniały, rzeniaty powstały jak gdyby
w wyniku kontaminacji staropolskich: doźrzały, dozrały z gwarowym
wyrazem znać (ogólnopolskie żąć, żnę)[[19]](#footnote-19) [[20]](#footnote-20). Wyrazy te w swej zleksykalizowanej postaci zachowują się jeszcze w niektórych gwarach polskich
wiążąc teren badany z ziemią malborską 7e, Lubawskiem[[21]](#footnote-21), ziemią cheł-

mińską 77 [[22]](#footnote-22), Kaszubami[[23]](#footnote-23) i Poznańskiem [[24]](#footnote-24). Ogólnopolską postać fonetyczną
przymiotnika doźrzaly — dojrzały spotkano tylko w 2 punktach (pow.
Mrągowo, pow. Giżycko). W Giżyckiem pojawił się sporadycznie przy-
miotnik ustojały. Wyraz ten właściwy bardzo wielu gwarom polskim[[25]](#footnote-25)przeniknął zapewne do gwar badanych przypadkowo. Przytoczone wy-
razy wymieniano w poszczególnych miejscowościach obocznie, np. rzenieć
obok dorzeniały, urzeniały (pow. Olsztyn, pow. Giżycko, pow. Nidzica).
We wsi Korzeniewo (pow. Giżycko) wystąpiły obok siebie przymiotniki:
dorzeniały i ustojały. W Mikołajkach (pow. Mrągowo) notowano wszyst-
kie cytowane warianty: dorzeniały, urzeniały, rzeniaty, dojrzały.

Charakterystyka materiału

W zakresie słownictwa odnoszącego się do roślin uprawnych, ich
części, roślin pasożytniczych i czynności plewienia zebrano 3142 zapisy.

W badanych gwarach zanotowano 91 nazw i 45 ich wariantów sło-
wotwórczych lub fonetycznych zleksykalizowanych, razem więc 136 je-
dnostek leksykalnych. Najwięcej zapisów odnosi się do roślin kłosowych,
stosunkowa najmniej — do roślin pastewnych i chwastów. „Bardzo czę-
stych“ nazw zapisano 20, „częstych“ 15, „rzadkich“ 39, „sporadycz-
nych “ 62. W porównaniu więc ze słownictwem innych dziedzin rolnictwa,
te wykazują większą jednolitość terminologiczną, czego wyrazem jest
stosunek liczbowy nazw „bardzo częstych“ i „częstych“ do „rzadkich“
1 „sporadycznych“.

Wśród nazw „bardzo częstych“ i „częstych“ większość stanowią wy-
razy wchodzące do zasobu języka ogólnopolskiego; wyjątkiem są nazwy
rzepaku, łubinu i koniczyny.

W zakresie nazw rzadkich i sporadycznych występuje stosunkowo
niewiele archaizmów oraz neologizmów semantycznych i słowotwórczych,
natomiast liczne są nazwy fakultatywne będące wyrażeniami syntaktycz-
nymi. Wyrażenia te należące przeważnie do typu syntetycznych (tj. ta-
kich, w których rzeczownikowi towarzyszy określający go przymiotnik)
były wymieniane jako nazwy zbóż jarych i ozimych, rodzajów owsa,
kiści owsa, a sporadycznie chwastu: rzadkie — wiosnowa jarzyna, latowe
zboże, letnie zboże »zboża jare«, jesienne zboże »ozimina«, dubeltowy
owies, biały owies »odmiany owsa«, sporadyczne — jarowe zboże, jarzy-
nowe zboże, letni zasiew »zboża jare«, jesienny wysiew, jesienna siejba,
zimowa jarzyna »ozimina«, podługowaty owies, pojedynczy owies, owies
ligowy, piaskowy owies, piaszczysty owies »odmiany owsa«, ziółka polne
»chwast«.

Do nazw nie używanych już w języku ogólnonarodowym, a więc
mających charakter reliktowy należą: rzadkie — okoniczyna, która wiąże
zarazem teren Pomorza Mazowieckiego z Mazowszem, ozimek »ozimina«,
który jest nazwą wieloznaczną i bywał niekiedy używany w terminologii
rolniczej wieku XVI, sporadyczne — przymiotniki jamy, zrały w wyra-
żeniach: jarne zboże i zrałe zboże »dojrzałe zboże«, rzeczownik opłody
w wyrażeniu zimowe opłody, bylina »źdźbło zboża«; w wyrazie ostatnim
sufiks -zna ma znaczenie jak gdyby deminutywne (może syngulatywne);
jego podstawa byl może świadczyć o bardzo dawnych związkach bada-
nych gwar z językiem staropolskim.

Neologizmami semantycznymi są tylko 2 wyrazy: sporadyczne —
wieloznaczna nazwa groszek »peluszka« z paluszki »peluszka«, która po-
jawiła się — być może — jako rezultat doraźnej etymologii ludowej.

Do neologizmów słowotwórczych można zaliczyć następujące wy-
razy: sporadyczne — zimówka »ozimina« będąca formacją sufiksalną
powstałą zapewne pod wpływem niemieckich wyrazów Wintersaat lub
Winterroggen, grzywacz »gatunek owsa«, kiściel »kiść owsa«, tymotej,
kołmutka »tymotka« oraz augmentatywna formacja pilucha »peluszka«.

1. Do nazw ogólnopolskich należą: bardzo częste: *zboże, żyto,
pszenica, proso, jęczmień, owies, słoma* »źdźbło«, *kłos, knowie* — częste:
kiść *«owsa», koniczyna, rzepak, ozimina* «zboża ozime», rzadkie: *kłosek,
kistka, chwast//chwasty, ziemniaki,* sporadyczne: *żytko, żyteczko, jęczmiono, dojrzały.* Kilka z nich są to dawne pożyczki z języka niemiec-

kiego: bardzo częste: seradela, wyka, peluszka, tymotka, lucerna, kartofle,
rzadkie: łubin. Dwie nazwy są terminami specjalnymi: sporadyczne: grzywak »gatunek owsa«, czarny owies, ruski owies »gatunek owsa«. Syno-
nimy czarny owies i ruski owies znane były już siedemnastowiecznej
terminologii rolniczej.

1. Wyrazami wspólnymi gwarom Pomorza Mazowieckiego i innym
dialektom polskim są: a) wyrazy używane prawie na całym polskim obsza-
rze gwarowym: bardzo częste — pleć, częste — wypleć, zielsko »chwast«,
sporadyczne — wydrzeć »plewić«, b) nazwy używane przez pewne tylko
gwary: bardzo częste: dorzeniały, częste urzeniały (ziemia malborska.
Lubawskie, ziemia chełmińska, Kaszuby, Wielkopolska), jarka, jarzyna
»zboża jare« (Mazowsze, Kujawy, Kaszuby, Wielkopolska, Kociewie),
bulwa »ziemniaki« (Mazowsze, Kaszuby, Śląsk), rzadkie — puzia, puźka
»kwiatostan mlecza lub koniczyny, kiść owsa« (Kujawy, Kociewie, Bory
Tucholskie), sporadyczne — chorągiewka ligowa »gatunek owsa« (pół-
nocne krańce Polski, Małopolska, Ruś), rzepnik »rzepak« (Kaszuby), pyrki
»ziemniaki« (Kujawy, Wielkopolska), konienczyna »koniczyna« (Kaszuby),
c) wyrazy, które przeniknęły do gwar Pomorza Mazowieckiego bądź z Ma-
zowsza, bądź z ziemi dobrzyńskiej i chełmińskiej: tylko z Mazowsza: częste:
wijka, grono, gronko, rzadkie — zielicho »chwast«, piołć »plewić«, tymota
»tymotka«, groch bury, pieluszka, pieluszki »peluszka«. Z Mazowsza i zie-
mi chełmińskiej: bardzo częste — gryka, zielisko, częste — zimowe zboże
»ozimina«, rzadkie — wiosnowe zboże, wiosenny zasiew, »jare zboże«,
zimowy zasiew // zimowy obsiew //zimowy siew »ozimina«, mutka »ty-
motka«, sporadyczne — wiosenne zboże, wiosnowa siejba, wiosnowy
obsiew »zboża jare«, ustojałe »dojrzałe« (o roślinach).
2. Wśród wyrazów specyficznych dla Pomorza Mazowieckiego
można wyróżnić bądź te wyrazy, które nie występują w analogicznych
znaczeniach w innych gwarach, bądź te, które należą do języka ogólno-
narodowego lecz zostały na badanym terenie zmodyfikowane pod wzglę-
dem fonetycznym, słowotwórczym lub fleksyjnym w sposób charakte-
rystyczny dla systemu badanych gwar: częste — kończyna »koniczyna«.
prosa »proso«, rzadkie — pelusia // pelucia, pelućka, saradel, kartofla,
konikusz »koniczyna«, rżenieć, rżeniaty »dojrzewać, dojrzały« spora-
dyczne — zbożo, żyta, konikowie, rzepaka, rzepniak »rzepak«.
3. Pod wpływem języka niemieckiego pojawiły się następujące
wyrazy:
4. repliki: sporadyczne — *chorągiewkowy owies, chorągiewny
owies (Fahnenhafer), srebrny owies (Silberhafer), zloty owies (Goldhafer);*
5. zapożyczenia niemieckie z polską końcówką fleksyjną: bardzo
częste — łupina, raps, klewer, sporadyczne — rogno »żyio«, kamel, komle
«źdźbło zboża». Wyrazy klewer i raps są wprawdzie używane w mianow-

niku liczby pojedynczej w fonetycznej postaci niemieckiej, lecz wchodzą
do paradygmatu deklinacyjnego języka polskiego, ponieważ w przypad-
kach zależnych przybierają polskie końcówki (np. kliwru, rapsa). Wyraz
komel jest zmodyfikowaną postacią fonetyczną i słowotwórczą niemiec-
kiego wyrazu der Strohhalm używanego w gwarach Pomorza Mazowiec-
kiego w postaci kalm;

1. hybrydy: sporadyczne — *fanenowies, goldowies, petkusz żółty;*
2. wyrazy rdzennie niemieckie używane w ich postaci niemieckiej
w toku mowy polskiej: rzadkie — *der Hafer, der Goldhafer, der Fahnen-
hafer,* rzadkie *der Silberhafer, der Petkuscher, der Buchweizen,* spora-
dyczne, *der Roggen, der Winterrogen*, *die Wintersaat, der Halm, die
Wicke, die Lupine, das Klee.*

Materiał wyrazowy zebrany na Pomorzu Mazowieckim wskazuje
na to, że nazwy roślin polowych są przeważnie ogólnopolskie i wchodzą
w skład zasobu słownictwa specjalnego. W nomenklaturze ich uderza to,
że nazwy roślin uprawianych już w okresie tzw. „starego rolnictwa“ tj.
w XVI—XVIII w. (zboża) są rdzennie polskie.

Wyjątek stanowią tylko nazwy odmian owsa świadczące o tym, że
stabilizowały się pod wpływem języka niemieckiego.

Nomenklatura roślin przemysłowych (rzepak) i pastewnych (łubin,
koniczyna), a więc hodowanych w okresie współczesnej produkcji roślin-
nej, wykazuje liczebną przewagę nazw niemieckich nad polskimi. Dla ga-
tunków tych charakterystyczne jest poza tym to, że zachowują one m. in.
nazwy ludowe, jak np. okoniczyna, konikusz, konikowie.

Nazwy wymienionych na Pomorzu Mazowieckim roślin, ich od-
mian i części (źdźbło, kłos, knowie) nie dzielą terenu; pewne skupienia
tworzą tylko nazwy koniczyny i niektóre nazwy ziemniaków (bulwa). Gra-
nica zasięgu (niemieckiej nazwy klewer, powszechniejszej we wschodniej
części terenu, przebiega mniej więcej wzdłuż wschodnich granic powia-
tów: nidzickiego, olsztyńskiego i reszelskiego. W powiatach: ostródzkim,
nidzickim, olsztyńskim i reszelskim przeważają więc nazwy polskie. Wy-
raz bulwa jest używany przeważnie we wschodniej części Pomorza Ma-
zowieckiego.

Wykaz skrótów częściej cytowanej literatury

DPPW — K. Nitsch, Dialekty polskie Prus Wschodnich, MPKJ, AU, Kraków 1907.
DPPZ — K. Nitsch, Dialekty Polskie Prus Zachodnich, MPKJ, AU, Kra-
ków 1907, t. II.

ER — Encyklopedia rolnicza, wyd. staraniem i nakładem Muzeum Prze-
mysłu i Rolnictwa, Warszawa 1890.

* J. Holub, F. Kopečný, Etymologický slovník jazyka českého, Praha 1952.
* J. Sembrzycki, O gwarze Mazurów pruskich, Wisla, Kraków 1889, t. III,

ESJC

GMP

Gosp.

KLS

MASG

Moec

PD.

PF

PFZ

SEJP

SEW

SGP

Sk.

Sb

ss

* A. Gostomski, Gospodarstwo, wyd. Zakładu Narodowego im. Ossoliń-
skich, Wrocław 1951.
* К. Moszyński, Kultura ludowa Słowian, Kraków 1929, cz. I.
* Materiały Pracowni małego atlasu i słownika gwar polskich w Krakowie
* T. Zawacki, Memorialae occonomicum 1616, wyd. J. Rostafiński, Kra-
ków 1891.
* Materiały Pracowni Dialektologicznej Zakładu Językoznawstwa PAN
w Warszawie
* Prace Filologiczne, Warszawa.
* Materiały Pracowni Filologii Zachodniosłowiańskiej. Sekcja Językowa
Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie.
* A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927.
* F. Berneker, Slavisches etymologisches Wörterbuch, Carl Winters Uni-
versitätsbuchhandlung, Heidelberg 1908—1913.
* J. Karłowicz, Słownik gwar polskich, Kraków 1900—1911.
* J. Haur, Skład abo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiey
ziemianskey, Kraków 1693.
* S. B. Linde, Słownik języka polskiego, Warszawa 1952.
* Materiały słownika staropolskiego w Krakowie.

*Irmina Judycka*

UKRAINIZMY GRAMATYCZNE WE WSPÓŁCZESNYM

JĘZYKU POLSKIM

1. *Pewne i prawdopodobne ukrainizmy gramatyczne*

Już samo istnienie takich ukrainizmów świadczy o bardzo głębokim
i szerokim wpływie ukraińskim na język polski. Prócz języka ukr. (wspo-
maganego przez białoruski) nieliczne tylko języki (jak niemiecki, grecki,
łaciński) spośród wielu wpływających w ciągu wieków na język polski
zdołały wpłynąć na gramatykę polską, i to tylko raczej na słowotwórstwo
(np. niem. formant -unek, łac.-pol. -alny, grec. anty-) i składnię (np. germanizm dom do sprzedania itp., latynizm język polski itp.) a nie również
na fonetykę jak język ukr. Język czeski, o którego sile wpływu tyle się pi-
sało, wprowadził tylko jeden pewny czechizm gramatyczny dc polszczyzny,
i to do spółki z językiem ukr. (zob. niżej), jeśli nie liczyć prawdopodobnej,
ale niezupełnie pewnej tezy o roli języka czeskiego' jako arbitra, który
przechylił szalę ną rzecz niemazurzenia (S. Szober, „Pochodzenie i roz-
wój pol. języka literackiego“, 1931, „Wybór pism“, 1959, 92; W. Taszycki,

„Twórczość“, 1949, 12, 117 — gdzie przypisano taką samą rolę czeszczyźnie i w utrzymaniu -x; Z. Stieber, JP, 1950, 161—5). Różnica między siłą
wpływu czeskiego i ukraińskiego wynika stąd, że ,,czeski wpływ był czysto
literacki i jednej tylko, choć ważnej, dotyczy epoki, ruski zaś, choć może
nie tak silny jak odwrotny polski wpływ na Ruś, był jednak żywiołowy
i trwa do dziś“ (K. Nitsch, „Przyczynki do charakterystyki polskich czechizmów“, zob. „Sbornfik v čest пя prof. L. Miletič za sedemdesetgodištinata ot roždenie mu“, Sofia 1933, 242).

Zanik å w języku literackim. Już w I roczniku JP z 1913 r., s. 79—
83, K. Nitsch sformułował pogląd, że ä usunięte zostało z języka literackie-
go pod wpływem wymowy Polaków z ziem ruskich, nie rozróżniających
å — a. Stwierdził on, że rymowanie å z a pojawia się po raz pierwszy
u poetów z zachodniej Ukrainy — Szarzyńskiego (1550—81), Szymonowica (1558—1629) i Sz. Zimorowica (1608—29). Rymy mieszające ä z a
pospolite były też u W. Potockiego (ok. 1625—1696), który był na Ukrainie
i używał wielu ukrainizmów leksykalnych, oraz u Elżb. Drużbackiej
(1695—1765), która od młodości przebywała na dworach magnatów kreso-
wych. Także drukarnie już w poł. XVII w. mylą się nieraz w zakresie
używania a i å. Wytłumaczenie to jest przekonywające i od strony historyczno-socjalne: „Gdy się zważy ówczesną [w XVI—XVII w.] polityczną
i ekonomiczną pozycję owych Zamojskich [z zach. Ukrainy], Zasławskich
(z Wołynia], Wiśniowieckich [z Ukrainy], Sanguszków [głównie z Woły-
nia], Sapiehów [z „Litwy“], Radziwiłłów [z Białorusi i Wołynia], Chod-
kiewiczów [z „Litwy“], Sobieskich [z płd.-zach. Ukrainy], Żółkiew-
skich [z ukr. Galicji], gdy się wspomni tłumy ubogiej szlachty także
z rdzennej Polski, która tysiącami wieszała się u ich klamki, ubierała się
w ich barwy i biła w ich prywatnych wojskach, jeździła ze swymi chlebo-
dawcami na sejmy i sądy, to mechanizm przyjmowania się i szerzenia
nowej wymowy będzie jasny“ (S. Urbańczyk, JP, 1952, 120). Że na Kre-
sach nie wymawiano a, jest tego bezpośrednie świadectwo Bartl. Kaz.
Malickiego z 1699 r.: „Pamiętaj, abyś się co do tego trzeciego a [a] nie ra-
dził Litwina, bo ono nie jest u Litwinów w użyciu“ („Tractatus ad com
pendiosam cognitionem linguae Polonicae“). Mowa tu o właściwej Litwie,
Białorusi i płn.-zach. Ukrainie, ale to samo było na reszcie ziem. ukr.
Świadectwo to oznacza jednak, że zanik a nie był jeszcze w końcu XVII w.
u warstw kulturalnych powszechny, że był prowincjonalizmem (tego sa-
mego dowodzi zganienie mieszania a z a przez gramatyka J. K. Wojnę,
„Compendiosa linguae Polonicae institutio“, 1690). Podobnie później
O. Kopczyński w „Gramatyce dla szkół narodowych“ (na kl. I), 1778, miał
pewnie na myśli Kresy, kiedy pisał, że na pewnych terenach wymawia-
nie ścieśnionych samogłosek „skaziło się pogranicznymi językami“ (s. 19),
co wyjaśnił dalej, mówiąc o tym, że a w wyrazie pan „nad gra-

nicą moskiewską“ wymawiane jest „nadto wysoką wokalą“ (s. 44),
tzn. bez ścieśnienia. Wymowa taka rozpowszechniła się w języku
kulturalnym w XVII w., zwłaszcza w stołecznej Warszawie, gdzie mieli
swe pałace magnaci kresowi z królem Stanisławem Poniatowskim na czele.
„Przecież wiek XVIII — to wiek kresowych królewiąt, to wiek Branickich
[z Ukrainy i zach. Białorusi], Radziwiłłów, Czartoryskich [z „Litwy“
i Ukrainy], ukraińskiej gałęzi Potockich, a i Stanisław August nie wycho-
wał się nad Wartą [lecz na „Litwie“]. Od ich dworów uczyło się prężne
mieszczaństwo warszawskie. (...) Proces ten zapewne zachodził i w innych
miastach (...). Doprowadził on ostatecznie do podkreślenia różnicy między
mową miasta i wsi“ (S. Urbańczyk, cyt. artykuł, 123). Wg. G. Schlaga,
„Neue gründliche u. vollständige poln. Sprachlehre“, Wrocław 1734
(przedmowa), opuszczanie á w druku zdarzało się już z rzadka za jego
czasów[[26]](#footnote-26) [[27]](#footnote-27). W. Szylarski w „Gramatyce jęz. pol.“, 1770, pisze już o á jako
minionej przeszłości („Nad a dawany był przedtem akcent“... itd.). O. Kop-
czyński w cyt. gramatyce z 1778 r., 19—23, i „Gramatyce dla szkół naro-
dowych na kl. II“, 1780, 213, stwierdza zanik d nie tylko na piśmie („nie-
dawno to znamię porzucono“), ale i w mowie („nawet uczonych ludzi“).
Do utrwalenia zaniku d w literaturze XVIII w. przyczyniają się walnie
wybitni pisarze kresowi: Drużbacka, Bohomolec (1720—84, z Witebszczyzny), Krasicki (1775—1801, z Sanockiego), Naruszewicz (1733—1796, z kre-
sów płnukr.), Węgierski (1755—1821, z Podlasia), Kniaźnin (1750—1807,
z Białorusi), Zabłocki (1754—1821, zapewne z Wołynia), Niemcewicz
(1757—1841, spod Brześcia), Kołłątaj (1750—1812, z Wołynia), Karpiński
(1741—1825, z Pokucia) i inni.

W dopisku do 3. wyd. „Dialektów jęz. pol.“, 1957, 110, K. Nitsch
zaznaczył, że wpływowi ruskiemu pomogło słabe zwężenie ä na Mazowszu.

Koncepcję Nitscha przyjęli w szczególności: J. Rozwadowski (ze
słówkiem „może“), „Encykl. pol.“ AU, t. II, dz. III, cz. I, 306, 1915 r.;

S. Szober, „Pochodzenie i rozwój pol. jęz. literackiego“, 1931; T. Lehr-
Spławiński, „Język pol.“, 1947, w 2. wyd. 1951, s. 297—8; Z. Stieber,

„Rozwój fonolog. jęz. pol.“, 1952, w 2. wyd. 1958, s. 42; Z. Klemensie-
wicz, „Gram. hist. jęz. pol.“ (praca zbiór.), 1955, 93; oczywiście, cyt. już
S. Urbańczyk a ostatnio J. Zieniukowa, PJ, 195 346—8. Ostatnio zastrze-
żenia przeciw teorii Nitscha wysunęła I. Bajerowa, JP, 1958, 325—38.
M. in. jej zdaniem zanik a nastąpił w XVIII w., „kiedy główna fala wpły-
wów ruskich już opadła, a więc nie miała już siły na wywołanie tej tak
poważnej zmiany systemu fonetycznego i fonologicznego“ (tamże, 328).
Wg naszych danych wpływy ruskie, głównie ukraińskie, w XVIII w. były
jeszcze bardzo silne: podczas gdy w XVI w. zapożyczono 72 wyrazy do-
tychczas żywe z Ukrainy (i ew. Białorusi), w XVII — też 72, to w XVIII —
jeszcze 43. A że na dokonanie zmiany fonologicznej potrzeba było dłuższego
czasu niż na wprowadzenie pewnej liczby ukrainizmów (i rutenizmów)
leksykalnych, to całkiem oczywiste, nie ma więc żadnej sprzeczności —
imputowanej przez Bajerową — między największym nasileniem ruskich
wpływów leksykalnych w XVII w. (wg naszych danych nawet wcześ-
niej — w drugiej połowie XVI w.) a zwycięstwem nie ścieśnionego a
w XVIII w. Zresztą i Bajerowa nie neguje całkowicie wpływu (ubocz-
nego) Kresów na zanik a. Tylko że główną przyczyną tego zaniku miała
być wg niej „tendencja do poprawności, do normalizowania“, „wybór
głosek“ jasnych (a, e) dla „uproszczenia systemu“, wykluczenia wahań
i błędów. Ale w ten sposób 1) przypisana została zbyt wielka rola świado-
mości językowej, podczas gdy wszystko, co wiemy o języku, wskazuje, że
jest on procesem głównie żywiołowym, 2) zerwany został związek między
językiem literackim a gwarami: tym ostatnim kazano się rozwijać wg zu-
pełnie innej zasady: fizjologicznej „tendencji do unikania samogłosek
o charakterze pośrednim“. Teoria Nitscha ma więc i tę wyższość, że nie
odrywa pryncypialnie gwar od języka literackiego, lecz przeciwnie — za-
kłada wpływ gwary Polaków kresowych na język literacki. Poza tym,
gdyby tak było, jak chce I. Bajerowa, to to samo ułatwienie mógłby język
literacki uzyskać na tej drodze, którą poszły gwary: na drodze doprowa-
dzenia ścieśnienia å (oraz é) do końca. Byłoby to naturalniejsze niż roz-
wój wbrew potocznemu językowi mas rdzennie polskich.

Inny pogląd niż K. Nitsch głosił A. Brückner („Geschichte d. älteren
po ln. Schriftsprache“, 1922, 65; za nim też J. Otrębski, „Slavia Occid.“,
1948, 424—5): tępienie å w wymowie polsko-łacińskiej (poświadczonego
u Klonowica w 1595 we „Flisie“, gdzie zamiast łac. ā jest nawet wielkopol.
åu : frauter etc.) miało doprowadzić do wyrugowania go również z kultu-
ralnej polszczyzny. S. Urbańczyk słusznie oponuje przeciw temu objaś-
nieniu, kt. nie ma uzasadnienia dialektologcznego, przeciwnie niż teoria
„ruska“, choć dopuszcza objaśnienie Brücknerowskie jako dodatkowe (JP,
1952, 121—2).

Formanty ~(ow)icz // -(еw)icz. Według powszechnej opinii (np.

A. Brückner, „Encykl. pol.“ AU, t. II, dz. III, cz. I, 1915, 136; J. Łoś,
„Gramatyka pol.“, II, 1925, 58; H. Gaertner, „Gram. współcz. jęz. pol.“,III, 1, 1934, 258) nazwiska na -owicz // -ewicz pojawiły się w jęz. pol. pod
wpływem ukr.-brus. Poprzedzone to zostało i umożliwione przez zanik
dawnych polskich patronimików na -owic // -ewic wśród szlachty (wg A.
Brücknera, „Dzieje jęz. pol.“, wyd. 3, 1925, 209, ostatni raz — o ile
Brücknerowi wiadomo — szlachcic użył patronimików na -owic w 1574;
gramatyk Stojeński w 1568 stwierdza takie patranimika już jako obcą,
brus.-ukr. osobliwość, za polskie ich odpowiedniki uważając konstrukcje
opisowe, typu syn Andrzejów; podobnie Knapski w 1621 wymienia „prze-
zwiska“ typu Pawłowicz jako właściwość „Rusinów i Litwinów“, tzn.
Ukraińców i Biołorusinów). Pol. patronimika na -owic//-ewic poczęły
bowiem być uważane za oznakę mieszczańskiego pochodzenia, szlachcico-
wi zaś wypadało się nazywać na -ski. Inaczej na Ukrainie i Białorusi: tu
przyrostek -ow'ič // -ew'ič przysługiwał właśnie szlachcie (bojarstwu),
toteż po unii lubelskiej 1569 r., która zrównała szlachtę ruską z polską,
gdy namnożyło się w Polsce spolszczonych bojarów ukr. i brus. (jak Chod-
kiewicz), pojawił się nowy sufiks „szlachecki“ owicz // -ewicz. Teraz

już nie wstyd było się nazywać na -owić, wystarczyło tylko zmienić nieco
ostatnią głoskę. Takie było zapewne socjopsychologiczne podłoże tego za-
pożyczenia. Poza tym zwycięstwo tym rus. sufiksom ułatwiło zapewne
i to, że gdy się zjawiły, zaczęły być z pewnością traktowane jako nie ma-
zurzący pol. obocznik sufiksów -owić // -ewic, a więc lepszy (z lepszości
niemazurzenia zdawano sobie już dobrze sprawę w XVII w., jak świadczy
wyśmiewanie go u Mazurów). Na dobre przyzwyczajono się do tych na-
2wisk właśnie w tymże XVII w., choć wówczas jeszcze Zimorowicowi
wg. Brücknera („Encykl. pol.“, tamże) „i nie śniło się o -iczu, jakim“ go
„potomność ochrzciła“.

Poza nazwiskami sufiks ten przeniknął do wyrazów pospolitych. Już
gramatyk S. Kontzewitz-Kotzer („Aperta janua Polonicae linguae“, 1668,
69) stwierdza w wyrazach pospolitych (jako pierwszy wg P. Zwolińskiego,
PJ, 1956, 317) istnienie formantu -(ow)icz obok -ic, przytaczając obok sta-
rościc i sądzie również królewicz, burmistrzowicz. Dalej powstały takie
wyrazy jak dorobkiewicz, wczasowicz, wycieczkowicz, kongresowicz, spa-
cerowicz, karierowicz, frazesowicz itd. (typ nadal produktywny). Wg
A. Krasnowolskiego („Najpospolitsze błędy językowe“..., 1903, 40—1) wy-
raz dorobkiewicz pochodzi stąd, że „ktoś niegdyś w jakiejś powieści“ jed-
nej z postaci nadał satyryczne nazwisko Dorobkiewicz, co stało się „wkrót-
ce“ imieniem pospolitym. „Nawiasem dodajmy — pisał Krasnowolski —
że zakończenie -kiewicz, czyli -ewicz po spółgłosce k, nie jest polskie, lecz
białoruskie albo małoruskie, po polsku trzeba by mówić dorobkowicz<cUwaga ta pokrywa się i z naszymi obserwacjami: istotnie, nazwiska takie

noszą prócz Ukraińców (jak Szaszkewycz, Kripjakewycz...) i Białorusinów
(jak Chodkiewicz, Dunin-Marcinkiewicz...) Polacy z Kresów, np. Iwasz-
kiewicz (z Ukrainy, od ukr. imienia Iwaško), Kuraszkiewicz (z ukr. Pod-
lasia), Sienkiewicz (z Podlasia, od stukr. imienia Seńko), Mickiewicz
(właściwiej: Mickiewicz, z Białorusi, od brus. imienia Micka) itd. A zatem
dorobkiewicz jest podwójnie ukrainizmem (i białorutenizmem) grama-
tycznym: i ze względu na -cz, i ze względu na -iewicz zamiast -owicz
po k. To samo dotyczy wyrazu letkiewicz (dziś już dość staroświeckiego)
i modnego ostatnio podskakiewicz.

Dawne wyrazy pol. królewic i panic zmieniły pod wpływem tego
ukr.-brus. formantu swą postać. L. cytuje postać królewiczek z F. Birkow-
skiego, lwowianina, 1623, oraz królewicz z I. Krasickiego (z Sanockiego),
1781. Por. też wyżej wspomniane krolewicz u Kotzera. Konkurencję oby-
dwu postaci stwierdził B. K. Malicki w swej gramatyce (1699): „krolewic,
ale (...) często się mówi krolewicz“. Linde przyjmuje opinię Dudzińskiego
(1776), że ta ostatnia forma jest niepoprawna, opatruje ją gwiazdką i pi-
sze wręcz: źle. A jednak ona właśnie — wprowadzona przez pisarzy
z Ukrainy (por. ukr. koroléwyč) — zwyciężyła. Słowo panicz odróżniać
należy od wcześniejszych postaci z cz: paniczek u B. Paprockiego, ok.
1575, paniczkować ‘żyć jak „paniczek“, próżnować’ w sł. Mączyńskiego,
1564 — które są niewątpliwie czechizmami, jak świadczy typowy
dla czeszczyzny formant -iczek, z powodu którego Polacy nawet przezy-
wają Czechów Pepiczkami (por. czes. paniček ‘paniczyk’, dość rzadkie).
Postać z brus.-ukr. cz pojawia się wg L. w końcu XVIII w.: u Grzeg.
Broniszewskiego (może z Litwy), 1787: paniczykowie, Józ. Kaz. Kossakow-
skiego (z Litwy), 1786, już w samym tytule komedii „Panicz gospodarz“
i w „Synu marnotrawnym“ Stan. Trembeckiego, Małopolanina (1780)
(Teat. 42 c, 20 — ale tam tego nie ma). Istnieje tu też możliwość (albo
współmożliwość) bezpośredniego przejęcia tego wyrazu z brus. pánič i ew.
ukr. panýč z dostosowaniem morfologicznym (por. panyczu w ukr. wy-
powiedzi baby z Drohiczyna w „Vorago rerum“ K. Żery, XVIII w.).

J. Szerech-Szewelow („Slavic Word“, N. York 1952, 340) uważa bez-
podstawnie, że wpływ ukr. na powstanie w jęz. pol. formantu
-owicz // -ewicz można przesunąć do bardziej odległej epoki, niż się przyj-
muje (sugeruje, że jęz. ukr. wpłynął w tym zakresie już przed w. XV)

Formant -iszcze // -уszcze. Formant ten, nawet w funkcji tworzenia
nazw miejsca, w której się najdłużej utrzymywał, zanikł w jęz. polskim
przed w. XV, wyparty przez -isko // -ysko (W. Taszycki, „Slavia“, Praha
1925, 213—27) i wrócił do polszczyzny pod wpływem ruskim (S. Hrabec,
„Elem. kres. w jęz. niektórych pisarzy pol. XVI i XVII w:“, 1949. 63)
w funkcji tworzenia nazw augmentatywno-pejoratywnych. Najstarsze
znane nam formacje z tego drugiego okresu żywotności ww. formantu

to u S. Klonowicza, kt. miał sporo ukrainizmów lubelskich, chwoszyszcze
‘negatywny epitet dot. okrutnego księcia Popiela\* (ok. 1590) (przeróbka
Ch(w)oszczysko, przydomka Popiela, zob. Sł stpol., II, uzupeł.) i kurwiszcze (1600) (wyraz używany i dziś). Najbardziej znanym wyrazem
z tym formantem we współcz. polszczyźnie literackiej jest bożyszcze, zaświadczone u L. najpierw pośrednio z Jak. Żebrowskiego (życiorys nie-
znany, są u niego i inne wczesne rutenizmy), 1636, jako bożyszczę ‘bożek\*.
Widocznie była to przeróbka niezwykłego jeszcze dla Polaka augmenta-
tywu-pejoratywu ukr. božýšče ‘idol\*. Inne współczesne formacje augmen-
tatywno-pojeratywne na \*-išče są rzadkie, doraźne lub potoczne, np.
snobiszcze u К. I. Gałczyńskiego w „Ulicy snobów“ z „Zielonej Gęsi“,
„Londyniszcze“ w tytule książki wilnianina Cata-Mackiewicza, zasłysza-
ne z inteligenckiej mowy potocznej na Mazowszu nożyszcza, wodziszcze
‘wodniste zupsko’ itd.

Formant -ajlo. Formant ukr. -ajło zapożyczony został oo najmniej
w 2. pol. XVI w., jak świadczy użycie przez Sebast. Klonowica, kt. ma
ukrainizmy lubelskie, wyrazu szukajło ‘złodziej\* w 1600 >r. (S. Hrabec,
„Elementy kresowe w języku niektórych pisarzy pol. XVI i XVII w.“,
1949, 64). Ten sam wyraz w znacz, ‘rozbójnik\* podał Knapski (1621). Jeśli
nawet, co prawdopodobne, wyraz ten został już w gotowej postaci słowo-
twórczej zapożyczony z ukr. (choć w słowniku Hrinczenki go nie ma), to
i tak w jęz. pol. najpóźniej w 2. poł. XVI w. zaistniała już co najmniej
w jednym wyrazie przesłanka późniejszego wytworzenia się pol. forman-
tu -ajło. Wg J. Łosia („Gram. pol.“, 1925, II, 47) formacje na -ajło są
„nowe“, „zapewne pochodzące z kresów polsko-litewskich“ (co powtórzył,
już bez „zapewne“, H. Gaertner, „Gram. współcz. jęz. pol.“, 1934, III, 1,
278). S. Hrabec (tamże) rozszerzył to źródło o język ukr. a Z. Klemensie-
wicz w zbiorowej „Gram. hist. jęz. pol.“, 1955, 199, słusznie zwęził je do
jęz. ukr. („przejęty z obszarów ukraińskich, por. ukr. balakajło ‘gaduła\*,
pohanjajlo ‘poganiacz\*“), niesłusznie tylko napisał, że „najstarsze noto-
wane przykłady pochodzą dopiero z wieku XVIII“. Za ograniczeniem po-
chodzenia formantu do jęz. ukr. przemawia brak brus. akania, kt. wystę-
puje w jeszcze rzadszych pol. formacjach na -ajła, np. gwar. jąkajła
(W. Doroszewski, „Podstawy gram. pol.“, 1952, I, 291) — i te są rzeczywiś-
cie białorutenizmami. Z niewielu pol. formacji na -ajło naprawdę żywa
jest jedna: strachajło (z odcieniem rubasznym): Słownik Warszawski cy-
tuje ją z Żeromskiego i od redakcji, w magazynie słownika W. Doroszew-
skiego — S. Skorupki są cytaty też z Żeromskiego (1904), A. Struga (1911),
Adolfa Kotarby (1938) i Tad. Brezy (1952). Mało używane są jąkajło, krzykajło (raczej mówi się jąkała, krzykacz), z powieści hist, zna się też rębajłe,
inne formacje są już archaizmami lub prowincjonalizmami. Oddzielnie na-

leży traktować wyraz wykidajło jako zapożyczony już w gotowej postaci
z ukr., a więc ukrainizm leksykalny, nie gramatyczny.

Superlatywny formant przymiotnikowy prze-. Jak wykazał S.
Urbańczyk (JP, 1945, 78—82), przymiotniki typu przepiękny, przesławny
nie były właściwe językowi poi. i zjawiły się w nim pod wpływem cze-
skim, zwłaszcza w przekładach tekstów religijnych z czeskiego, np. w Bi-
blii królowej Zofii (poł. XV w.), w których jest ich aż 28 na pgólną ilość
44 zapisanych w materiałach sł. stpol. W późniejszym materiale z L. naj-
więcej przykładów tych formacji stwierdził S. Urbańczyk u P. Skargi,
a pojedyncze — u Budnego, Górnickiego, Kromera (tzn. jego tłumacza
M. Błażowskiego), Smotryckiego, Grochowskiego, Birkowskiego, Wargockiego, Skrzetuskiego, Kpchowskiego, Chróścińskiego, Bardzińskiego,
Przybylskiego (nie licząc anonimowych cytatów) (XVI—XVIII w.). „Wobec
tego trzeba chyba Skargę uważać za ojca nowopolskich złożeń z prze-.
(...) Stoi on na granicy dwóch epok zależności języka polskiego: czeskiej,
która dogorywała na jego oczach (...), i ruskiej, która się właśnie wzma-
gała. Z rzeczami ruskimi mógł się Skarga zetknąć w związku z unią reli-
gijną, której był gorącym szermierzem. Właśnie język cerkiewny niósł
z sobą falę przymiotników na pre-. Świadectwo jej daje również Smotrycki [Ukrainiec, polemista cerkiewny] (...) Oczywiście, i wpływ łaciny
z jej przymiotnikami w rodzaju (...) perdoctus a także takich jak praeclorus
‘b. sławny’ mógł się odbić na Skardze i następcach“ (cyt. art. Urbańczy-
ka). Słowa te należy rozumieć jako uznanie współwpływu ukraińsko-
 i białoruskocerkiewnego na wytworzenie się tych formacji. Do tego, co
powiedziano wyżej o Skardze, dodać można, że był on przez wiele lat na
zach. Ukrainie. Prócz Smotryckiego bezpośrednio z cerkiewszczyzną, tym
razem na gruncie brus., stykał się Sz. Budny, kt. nawet napisał w tym
języku dwa dzieła (w latach 60-tych XVI w.). Ale i pozostali wymienieni
przez S. Urbańczyka pisarze związani byli w większości z Ukrainą: Błażowski, Birkowski, Wargocki pochodzili z Ukrainy, Grochowski — z Pod-
lasia, Górnicki znał język ukr., Kochowski był na Ukrainie.

(Dokończenie nastąpi) Bohdan Strumiński

KONIECZNE WSPÓŁDZIAŁANIE

Nie sposób rozpocząć artykułu inaczej jak od powtórzenia mocno
już wytartego stwierdzenia o supremacji techniki w świecie współczes-
nym. Fakt ten rzutuje na wiele dziedzin współczesnego życia: na psycho-
logię, socjologię, na sztukę i kulturę, na urbanistykę i medycynę. Roz-

myślnie posługuję się tu zupełnie dowolnym i przypadkowym wymienie-
niem różnych i zupełnie nierównorzędnych dziedzin życia, aby tym dobitniej podkreślić wszechobecność i wszechwładność techniki. Przejawia
się to nawet i w języku obrad, konferencji i artykułów prasowych, gdzie
słowo „technika“ odmienia się przez wszystkie możliwe przypadki. Jeden
z autorów rozpędził się nawet tak dalece, że powiedział o „technice for-
mułowania myśli“. Lecz to już chyba lekka przesada.

Nie należy się łudzić, aby ta supremacja nie pociągała też za sobą
i skutków ujemnych. Jednym z nich jest okresowe, a nieraz niestety i dłu-
gotrwałe zaniedbanie innych dziedzin, zakłócenie harmonii w rozwoju
świata jako całości. Zjawisko to traktowane jest jako zło konieczne, jako
nieunikniony haracz, który należy zapłacić za wyrównywanie dystansu
istniejącego między najbardziej rozwiniętymi i zacofanymi gospodarczo
krajami.

W zakresie dóbr materialnych na tym lub owym odcinku zanied-
bania te po pewnym czasie dadzą się wyrównać. Są jednak dziedziny,
w których mogą one pozostawić długotrwałe i trudne do usunięcia ślady.

Wraz z rozwojem przedmiotowym, jeśli się tak. można wyrazić, ja-
kiejś dziedziny życia występuje równocześnie inwazja do zasobu słowni-
ctwa narodowego fali nowych terminów, zwrotów, idiomatyzmów. Wyda-
wałoby się pozornie, że dzięki temu język się wzbogaca. Niestety ten
wzrost ilościowy zasobu słów nie zawsze idzie w parze z rozwojem jakoś-
ciowym. Taki właśnie objaw występuje w zakresie słownictwa technicz-
nego. Nowe pojęcia, nowe urządzenia, po prostu nowe rzeczy są znaczone
nowymi terminami.

Nowe terminy powstają spontanicznie w biurach konstruktorskich,
w stoczniach, tworzone są przez tłumaczy, redaktorów, adiustatorów.
Nieraz ta sama rzecz inaczej nazywa się w stoczni, a inaczej w politechnice
lub w instytucie naukowym. W tym przeważnie spontanicznym procesie
można zauważyć dwie tendencje. Jedna podyktowana ambicją narodową
zmierza do nadania wszystkim nowym pojęciom rdzennych nazw polskich.
Zasługuje ona oczywiście na uznanie, jeżeli jest realizowana z rozsądnym
umiarem i nie nosi znamion językowego szowinizmu, tak charakterystycz-
nego dla narodów przewrażliwionych na punkcie obcych wpływów kultu-
ralnych. Przypomina się tu przeprowadzona swego czasu na Litwie
„szturmowa“ akcja gwałtownego oczyszczania języka narodowego z obcych
naleciałości. Utworzono wówczas w krótkim czasie tyle nowotworów za-
stępujących nielitewskie terminy, że kiedy Litwini z Wileńszczyzny
zetknęli się ze swoimi rodakami z Kowieńszczyzny, nie mogli zrozumieć
wielu nowych „swojskich“ wyrazów.

Krążyły wówczas na ten temat różne złośliwie anegdoty. Szczególnie
irytujący był zwyczaj przekręcania nazwisk przez dodawanie litewskich

końcówek do obcych rdzeni. Opowiadano, iż na tym tle doszło nawet do
pewnych nieporozumień z konsulem greckim z powodu przekręcenia jego
nazwiska na jakimś oficjalnym zaproszeniu. Dyplomata ów nazywał się,
dajmy na to, Anastaparkotas. Otóż zgodnie z panującą wówczas tendencją
jakiś gorliwy urzędnik litewski napisał: Anastaparkotasas. Tego już było
Grekowi za wiele, no i obraza gotowa.

Podobny wypadek zdarzył się po wkroczeniu Niemców do Wilna
w 1941 r. Na rozplakatowanych wówczas na polecenie okupanta obwiesz-
czeniach w języku niemieckim i litewskim pod pierwszym tekstem wid-
niało nazwisko komendanta miasta bodajże: Berg, a pod drugim — Bergas.
Jednakże plakaty te szybko znikły, a na nowych pod obu tekstami
nazwisko niemieckiego komendanta podane było już tylko w jednym,
oryginalnym brzmieniu.

Nie ma sensu naturalnie usuwać z języka narodowego wszystkich
obcych naleciałości, które się nawarstwiają wiekami i stanowią jak
gdyby archeologiczne pokłady kulturowe. Zwłaszcza ostrożnie należy po-
stępować z wyrazami o rdzeniach greckich albo łacińskich, a więc języ-
ków martwych, które zasiliły i dotąd zasilają zasoby słownikowe wszyst-
kich narodów europejskich a nawet i pozaeuropejskich.

Przesadne tępienie takich wyrazów, jak to obserwujemy w Niem-
czech, szczególnie w okresie hitlerowskim, kiedy to np. zamiast Telephon
wprowadzono Fernruf, Radio zastąpiono słowem: Rundfunk, jest obja-
wem kompleksu niższości.

Niekiedy i u nas ulega się tej pasji i karczuje się zapamiętale
wszystko, co nosi znamiona obcości, niewiele troszcząc się przy tym
o konsekwencję. Niektórzy technicy unikają jak ognia słowa: motor po-
sługując się, zresztą zupełnie udanym terminem: silnik. Zapominają przy
tym, że motor już się mocno zakorzenił w naszej mowie i gdybyśmy go
jak najstaranniej omijali, nie możemy zrezygnować z wyrazów pochod-
nych: motorniczy, motorowy, motorzysta. Natomiast np. w okrętownictwie zupełnie niepotrzebnie toleruje się wyraz greting, choć z powodze-
niem mogłaby go zastąpić polska kratownica.

Wydaje się, iż zasada, jaką przyjęła ISO, aby do tworzenia no-
wych terminów technicznych wyzyskiwać rdzenie łacińskie i greckie, jest
najzupełniej słuszna.

O ile jednak rozsądne i stopniowe zastępowanie obcych terminów
jest celowe, o tyle trudno zgodzić się z wymyślaniem nowych wyrazów
dla rzeczy i pojęć, które już mają rodzime terminy, lub ze zmienianiem
końcówek rodzajowych z nieprzekonujących w lingwistyce motywów
technicznych. Jako przykład można by tu przytoczyć osławiony już wręg,
którym zastąpiono staropolską wręgę, albo melas — który miał wyprzeć
utrwaloną już od dawna melasę.

Wydaje się, choć może ta wywołać energiczne sprzeciwy, że me za-
chodzi potrzeba wprowadzani a takich wyrazów, jak: grzejny i grzewczy.
Przecież w mowie naszej mamy odpowiednie formy: ogrzewany i ogrze-
wający. Przy tym trzeba dodać, że obok grzewczy występuje i bardziej
udana forma: ogrzewczy.

Występująca w środowiskach technicznych tendencja uprecyzyjniania terminów — z lekceważeniem obowiązujących prawideł językowych —
zagraża częstokroć czystości i poprawności naszej mowy. Można też do-
strzec i drugą również niebezpieczną tendencję: technicznego „uspraw-
niania“ języka przez skracanie wyrazów np.: dłuż, osiąg, wykon itp.

Trzeba tu bez ogródek powiedzieć, że tego rodzaju akcja nie ma
nic wspólnego z kulturą języka.

Oscylując więc między tymi dwiema tendencjami, z których jedna
zmierza do tego, by nowe rzeczy i pojęcia nosiły nazwy zrozumiałe dla
szerokiego ogółu Polaków, druga zaś, by zwłaszcza terminy techniczne
i naukowe miały przynajmniej rdzeń wspólny innym językom i ułatwiały
dzięki temu wymianę myśli technicznej, trzeba oczywiście wybrać złoty
środek, tj. drogę pośrednią. Mają uzasadnienie rodzime nazwy dla takich
obcych terminów, jak:

werp — kotwica zawoźna
falszburta — nadburcie
kilson — nadstępka
szpigat — odpływnik
ekonomajzer — podgrzewacz wody
dek — pokład

kofferdam — przedział groblowy

diesel — silnik spalinowy wysoko-
prężny

forpik — skrajnik dziobowy
achterpik — skrajnik rufowy
waterwejs — spływ burtowy,
braszpil — winda kotwiczna,
rumpel — sternica.

Natomiast wątpliwą wydaje się konieczność forsowania polskich od-
powiedników dla takich terminów, jak pelengator — namiernik, cyrku-
lacja — obieg, armatura — osprzęt, wentyl — zawór, poler — pachoł,
ponieważ albo wywodzą się one ze źródłosłowów łacińskich czy też grec-
kich, albo też są już w naszej mowie mocno zakorzenione. W takich wy-
padkach należy tolerować istnienie obok siebie obu terminów: w brzmie-
niu obcym i polskim. Taką zasadę przyjęła też ISO w odniesieniu do ję-
zyków słowiańskich.

Często się słyszy ze strony techników, że język potoczny jest za
mało precyzyjny i pod tym pretekstem wprowadza się nowe terminy na
oznaczanie znanych powszechnie i już od dawna nazwanych rzeczy,czynności lub cech. Twierdzi się więc, że „schładzać“ to nie to samo co
„ochładzać“, albo że „wyławianie min“ nie ma nic wspólnego z połowem
pereł, a zatem zamiast już utrwalonego „poławiacza min“ usiłowano prze-
forsować „wyławiacza min“. Powszechnie się słyszy zwrot „język tech-
niczny“. Tymczasem jest to gruntowne nieporozumienie. Nie ma żadne-
go języka technicznego, są tylko terminy techniczne. Język — to cały sy-
stem morfologii, fleksji, składni, fonetyki, a system ten dla języka pol-
skiego jest jeden. Język nie jest tworem idealnie logicznym, ponieważ
trwałość nazw i rzeczy nie jest jednakowa. Rzecz zmienia się prędzej,
gdy tymczasem jej nazwa zachowuje to samo brzmienie. Np. bielizna
oznaczała dawniej strój koloru białego, dziś natomiast może być dowol-
nego koloru. Stąd pozornie niedorzeczny termin: kolorowa bielizna. Taką
nielogiczność obserwujemy również w wyrazach: piwnica, miednica.
Umysły przyzwyczajone do operowania liczbami nie zawsze są zdolne
uchwycić te subtelności. Technicy chcą, by terminy były jednoznaczne
i niezmienne jak liczbowe symbole, a dokładne jak rysunek. W pogoni
za tą złudną precyzją gwałcą normy językowe, wprowadzają cały szereg
nowotworów niezgodnych z obowiązującymi w naszym języku zasadami
fonetycznymi (np. przerwnik), fleksyjnymi (melas) czy morfologicznymi
(stroisz). Z naciskiem podkreśla się, że każda rzecz lub pojęcie powinny
posiadać tylko jedno miano, a jednocześnie wraz z pojawieniem się jakiejś
nowej rzeczy natychmiast powstaje kilka terminów, np. energia atomowa,
jądrowa, nuklearna, albo wodolot, hydroplat, statek na piatach nośnych,
statek na poduszce pawietrznej, poduszkowiec. Próżno uzasadniać, że po-
między poszczególnymi przedmiotami istnieją subtelne różnice. Nazwa
określa tylko istotę rzeczy, nie może wyrażać wszystkich cech, zresztą od
czegóż są przymiotniki?

Aby określić trafność i prawidłowość jakiegoś terminu, trzeba znać
historię języka, prawidła nim rządzące lub posiadać niejako wrodzone
poczucie językowe, które cechuje pisarzy, poetów, a nieraz i prostych,
nie uczonych ludzi. Coraz powszechniej dojrzewa świadomość, że proces
porządkowania terminologii technicznej nie może się obyć bez języko-
znawców, którzy winni współdziałać w kształtowaniu się nowych termi-
nów. Problem ten. wyłania się nie tylko u nas. Poświęca mu się ostatnio
dużo uwagi w Związku Radzieckim i w innych krajach, które nie chcą
dopuścić, by język ogólnonarodowy został zdegradowany do jakiegoś
„working english“.

*Czesław Ptak*

KILKA UWAG O GAZECIE

W jubileuszowym, 300. roku prasy polskiej — jest nim, jak wia-
domo, rek 1961 1 — warto przypomnieć artykuł W. Żurowskiej-Góreckiej
pt. Dziennik i inne polskie nazwy periodyków, w r. 1958 zamieszczony
w „Języku Polskim“ (s. 97—110) i zwrócić uwagę na wyraz gazeta, któ-
remu autorka poświęciła ostatni punkt (pt. Rywal dziennika — gazeta)
swego artykułu. W jego ostatnim zdaniu autorka pisze, że gazetka «tajna,
nielegalna gazeta, zwykle małego formatu» „jest to najnowsza, a do-
tąd ostatnia, pozycja, z której się broni gazeta przed wyparciem jej
przez dziennik, gdzie indziej stanowczo odnoszący zwycięstwa“
(podkr. moje).

Gazetki znaliśmy już przed wojną np. w szkołach (najczęściej nie
drukowane, lecz jako maszynopisy, a nawet pisane ręcznie): gazetki szkol-
ne, gazetki ścienne. Np. Liga Morska i Kolonialna od r. 1937 wydawała
dla swych kół szkolnych gazetkę ścienną (dwutygodnik) pt. „Gazetka
Morska“. Po wojnie zaś przez kilka lat wychodziła miesięczna ilustrowa-
na propagandowa gazetka ścienna o nazwie: „Gazeta Ścienna Ligi Mor-
skiej“ (była to płachta wielkiego formatu). Gazetki znamy do dziś
w szkołach.

Ale nie chodzi tu tylko o derywat. Gazeta nie tylko z pozycji ga-
zetki oraz gazetki ściennej i gazetki szkolnej broni się przed wyparciem [[28]](#footnote-28)

jej przez dziennik. Po wojnie gazeta weszła w nowe stałe związ-
ki wyrazowe. Mianowicie mamy po. wojnie gazety powiatowe, ga-
zety zakładowe i gazety uczelniane, z których dwa pierwsze wyrażenia są
oficjalnymi rodzajowymi nazwami czasopism[[29]](#footnote-29) [[30]](#footnote-30). są terminami
prasoznawstwa, zresztą i ogólnie znanymi.

A więc z gazetą wcale nie jest źle, gazetka «tajna gazeta» nie jest
ostatnią pozycją, z której się gazeta broni przed inwazją dziennika. Ra-
czej odwrotnie: po ostatniej wojnie gazeta atakuje (choć nie zawsze sama,
lecz z przydawką).

Oczywiście nie zmienia to faktu, że oficjalnie gazeta ukazująca się
częściej niż raz w tygodniu nazywa się dziennikiem 3 (lecz z tytułami
takich dzienników bywa różnie — o czym niżej). Popularnie jednak —
co podkreśliła też p. Żurowska-Górecka — dziennik taki nazywa się ga-
zetą: mówi się np.: „mam kupić gazetę“, a nie: „...dziennik“, „czytałem
w gazecie a nie: „...w dzienniku“; tak jest w języku potocznym.
Także dziennikarze mówią i piszą „o swojej (lub: w swojej) gazecie“, mó-
wią: „w naszej gazecie“ itp., „pracuję w gazecie“ (ten środowiskowy zwrot
znaczy: «pracuję w redakcji dziennika codziennego, tzn. gazety»). Są też
metrampaże gazetowi, są gazetowi redaktorzy techniczni, są drukarnie
(lub oddziały większych drukarń) gazetowe, są gazetowe układy graficz-
ne (druków) itd. — we wszystkich tych wypadkach dziennik („metrampaż
dzienników“ itd.) nie ma zastosowania (tym bardziej przym. dzien-
nikowy [[31]](#footnote-31)).

Według Katalogu prasy polskiej 1957 wychodziło w Polsce drukiem
78 gazet powiatowych. Były to tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki

(a więc wcale nie pisma codzienne; zresztą tak samo jak gazety zakłado-
we i gazety uczelniane). Z liczby tej 17 gazet miało wyraz gazeta w tytutule[[32]](#footnote-32): „Gazeta Chełmińska“, „Gazeta Częstochowska“, „Gazeta Kaliska“
itd., „Pleszewska Gazeta Powiatowa“ oraz po prostu „Gazeta Powiatowa“[[33]](#footnote-33).

Gazet zakładowych było 185 [[34]](#footnote-34): dwutygodniki, miesięczniki i kwar-
talniki, kilka tygodników. Tu w tytułach wyrazu gazeta nie ma (jest ga-
zetka — o czym niżej).

Gazet uczelnianych [[35]](#footnote-35) było 10: dwutygodniki, miesięczniki i kwartal-
niki. Tylko jedno z tych czasopism miało w tytule wyraz gazeta: 4-stronicowy miesięcznik SGPiS-u Gazeta Młodego Ekonomisty“.

Wśród dzienników, a więc gazet ukazujących się codziennie (a właś-
ciwie: częściej niż raz na tydzień, bo to jest kryterium zaliczania pisma
do grupy dzienników), było 10 mających w tytule wyraz gazeta: „Gazeta
Białostocka“, „Gazeta Krakowska“ i jej mutacja „Gazeta Tarnowska“,
„Gazeta Pomorska“ i jej mutacje „Gazeta Kujawska“ i „Gazeta Toruń-
ska“, „Gazeta Poznańska“, „Gazeta Zielonogórska“ i „Gazeta Robotnicza“
oraz wychodząca dwa razy w tygodniu „Gazeta Handlowa“ (podczas gdy
dzienników mających w tytule wyraz dziennik było tylko 5: „Dziennik
Bałtycki“, „Dziennik Ludowy“, „Dziennik Łódzki“, „Dziennik Polski“
i „Dziennik Zachodni“).

Nadto mieliśmy „Gazetę Chłopską“ — tygodnik, „Gazetę Cukrow-
niczą“ i „Gazetę Obserwatora PIHM“ — miesięczniki.

Łącznie więc: dzienniki oraz gazety powiatowe, gazeta uczelniana
i inne periodyki — wyraz gazeta użyty był w 31 tytułach.

Do tego dochodzą 4 tytuły z wyrazem gazetka: 6-stronicowy kwar-
talnik „Radosna Gazetka“ (wyd. Dom Kultury Dziecka w Warszawie) oraz
gazety zakładowe — 8-stronicowy miesięcznik Gazetka Zakładowa RS W
Prasa“ (wyd. RSW „Prasa“ Warszawa), 4-stronicowy miesięcznik „Ga-
zetka Prasowa“ (wyd. RSW „Prasa“ Katowice) i dwumiesięcznik „Nasza
Gazetka (wyd. Lubelska Drukarnia Prasowa)[[36]](#footnote-36).

W t. 2. Sł. jęz. pol. pod red. prof. Doroszewskiego jest 6 derywatów

dziennika 10 — łącznie mają one 10 znaczeń i odcieni znaczeniowych[[37]](#footnote-37) [[38]](#footnote-38),
derywatów gazety natomiast jest 8 — łącznie mają cne 14 znaczeń i od-
cieni znaczeniowych.

Gazeta daje dwa przymiotniki: gazeciarski i gazetowy (nadto: gaze-
towe w funkcji rzeczownika, rzadkie co prawda), dziennik zaś tylko jeden:
dziennikarski12. Nie ma wyrazu zgrubiałego od dziennik, gazeta natomiast
ma taką formę: gazecisko. Wyrazy zdrobniałe: jest wprawdzie dzienniczek,
lecz jego użycie jest raczej rzadkie (bo dzienniczek to przede wszystkim
«dziennik ucznia...»), tymczasem gazetka to nie tylko zdrobniała forma
gazety «pisma codziennego», lecz także «tajna gazela», a nadto wchodzi
w stałe związki wyrazowe: gazetka ścienna, gazetka szkolna. Zresztą i pod-
stawowa gazeta wchodzi w większą liczbę stałych związków wyrazowych,
niż dziennik: gazeta powiatowa, zakładowa, uczelniana, podczas gdy dzien-
nik radiowy właściwie «gazetą» nie jest (bo nie jest drukiem).

Jeśli chodzi o przymiotniki, to gazetowy, gazeciarski przeważnie nie
dadzą się zastąpić przez dziennikarski, podczas gdy zamiast przym. dzien-
nikarski w wielu wypadkach można użyć tamtych przymiotników — np.
w przykładach w haśle dziennikarski cytowanego Sł. jęz. pol. może być:
„artykuł gazetowy“, „ramota gazetowa“, „język gazetowy“ ltd.

W zakresie frazeologii: jest wprawdzie kaczka dziennikarska, a nie:
...gazetowa czy gazeciarska, z drugiej strony jednak mamy: „podać co lub
kogo do gazet“, a nie: „...do dzienników“.

Z derywatów rzeczownikowych gazety nie słyszy się obecnie tak po-
pularnego przed wojną gazeciarza «ulicznego sprzedawcy gazet». Ale po
prostu dlatego, że dzisiaj gazety sprzedaje się w kioskach, sprzedają
je kioskarze i kioskarki, instytucja ulicznych roznosicieli-sprzedawców
gazet zniknęła. Czy się dobrze stało, że zniknęła, to już inna sprawa —
nie językowa...

*Zygmunt Brocki*

W ODPOWIEDZI NA RECENZJĘ SŁOWNIKA STARYCH SIOŁKOWIC

w powiecie opolskim:

W grudniowym numerze Poradnika Językowego (zeszyt 10, rok 1960,
s. 459—464) ukazała się recenzja Jadwigi Sułkowskiej mojego Słownika
Starych Siołkowic w powiecie opolskim, Kraków 1960. Recenzentka za-

jęła się w niej głównie krytycznym omówieniem szeregu szczegółów
(czasem nawet drobiazgów) dotyczących opracowania Słownika, poru-
szyła też kilka zagadnień ogólniejszych.

Ponieważ niektóre ujęcia recenzji są dyskusyjne, niektóre uwagi
wręcz błędne, a pewne sugestie wymagają sprostowania, uważam za
potrzebne zabranie głosu w kilku sprawach.

Pierwsze to stosunek Słownika monografii do przygotowywanej
przez Zakład Etnografii Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN
w Krakowie pod kierunkiem prof. M. Gładysza. Piszę o tym w artykule
Badania dialektologiczne w Starych Siołkowicach \*, na który powołuję się
we Wstępie do Słownika (s. 7). W tymże artykule podkreślam ważność
badań słownictwa Siołkowic, które jest odzwierciedleniem zjawisk kultu-
rowych [op. cit. s. 28 (109)] i zwracam uwagę na konieczność opracowania
słownictwa badanej wsi, czego widocznie recenzentka nie zauważyła,
w przeciwnym bowiem razie nie sformułowałaby nie wiadomo skąd
powziętego przypuszczenia, że „...autor nie zbierał materiału pod kątem
zużytkowania go w słowniku“ (s. 460).

Słownik miał być pierwotnie opublikowany jako część wspomnianej
monografii. Zasady językowego redagowania materiału, takie jak trans-
krypcja fonetyczna, podawanie możliwie całego zasobu leksykalnego, a nie
tylko nazw realiów, nie odpowiadały potrzebom monografii etnograficz-
nej. Wobec tego, nie chcąc zubożyć Słownika przyjąłem inne rozwiązanie:
opublikowanie materiału leksykalnego w formie osobnego słownika, na-
tomiast umieszczenie w monografii etnograficznej szkicu gramatycznego
i leksykalnego gwary Siołkowic. Monografia zawierać będzie również
indeks przytoczonych w niej wyrazów gwarowych wraz z odsyłaczami od
wyrazów do rysunków względnie fotografii realiów. Obie prace: Słownik
i odpowiednie partie monografii etnograficznej (mającej zawierać też
artykuły językowe) stanowić będą całość i wzajemnie się będą uzupełniać.
Z tego powodu nie dawałem w Słowniku rysunków koniecznych często-
kroć dla objaśnienia realiów (o czym jeszcze niżej), nie przytaczałem da-
nych o wsi itp.

Recenzentka zarzuca, że „...autor nie wyjaśnia dokładnie, w jaki
sposób zebrał wykorzystany materiał w słowniku“, (s. 460). O zbieraniu
materiału piszę we wspomnianym komunikacie [s. 32 (112)]: „...przez
wypytywanie dobranych informatorów zbierałem materiał słownikowy
do odpowiednich działów kultury ludowej (uprawa roli, narzędzia, ho- [[39]](#footnote-39)

dowla itd. — u rolników; budowa domu, stodoły, narzędzia stolarskie —
u cieśli i stolarza; wierzenia, zwyczaje — u starszych, znających dobrze
obyczaje miejscowe; kowalstwo — u kowala ltd.)...“ wymieniając na
następnej stronie [33 (113)] wykaz przebadanych działów. We Wstępie do
Słownika (s. 7 i 8) zwracam na to uwagę: „Nie podaję tematów, które
z poszczególnymi osobami omawiałem, wynika to bowiem pośrednio,
pomijając rozmowy potoczne, z zawodu informatora“.

Tak więc recenzentka musiała widocznie przeoczyć cytowane wyżej
słowa komunikatu i Wstępu. Gdyby je była przeczytała, doszłaby do
wniosku, że badania słownikowe opierały się na kwestionariuszu ra-
mowym, tematycznie obejmującym główne działy kultury ludo-
wej [[40]](#footnote-40).

Recenzentka dopuszcza zresztą tylko dwa sposoby badań słownictwa,
jak widać z jej słów: „warto byłoby wiedzieć, czy podstawowym narzę-
dziem pracy zbierackiej był kwestionariusz o określonych zadaniach słow-
nikowych, czy też materiał zbierany był przypadkowo w rozmowach na
przygodne tematy“ (s. 460) mierząc drugą częścią swej wypowiedzi w moje
rzekomo metody zbierania materiału. Chciałbym recenzentce wyjaśnić,
że istnieje poważna różnica między metodą badań leksykalnych za po-
mocą tematycznego kwestionariusza ramowego a zbieraniem materiałów
„przypadkowo w rozmowach na przygodne tematy“. Chciałbym tu
równocześnie przypomnieć, że recenzenta obowiązuje dokładna znajomość
tego, co autor napisał w swej pracy (odnosi się to także do pozycji biblio-
graficznych, do których autor w pracy odsyła).

Recenzenta obowiązuje ponadto ścisłość i rzetelność informowania
o pracy, które to cechy nie są mocną stroną J. Sułkowskiej. Na stronie
459 pisze recenzentka, że słownik „...zawiera... 4 000 haseł dających ogólny
obraz słownictwa potocznego (głównie rzeczowniki pospolite oraz pewną
liczbę nazw własnych...)“. Przytoczone wyżej sformułowanie recenzentki,
w którym się podkreśla tylko jedną kategorię, mianowicie rzeczowników
pospolitych w przeciwstawieniu do „pewnej liczby nazw własnych“, może
czytelnika wprowadzić w błąd i wyrobić w nim przekonanie o jednostron-
ności materiału leksykalnego, co jest niezgodne ze stanem faktycznym,
a tym samym krzywdzące jako ocena pracy.

Inna sprawa natury ogólniejszej to problem objaśniania haseł. Za-
sady wyłożone przez recenzentkę (s. 460) domagającą się precyzji w de-
finiowaniu są słuszne i powszechnie znane. Każdy jednak, kto się bez-
pośrednio w terenie zetknął ze słownictwem gwarowym, dobrze wie

o tym, że istnieją wyrazy, których objaśnienie napotyka na szczególne
trudności. Po prostu dlatego, że trudno niekiedy zidentyfikować wyraz
z przedmiotem. Wymienione przez recenzentkę przykłady niekompletnego
objaśnienia haseł dotyczą przede wszystkim nazw z zakresu flory, fauny

i częściowo budownictwa. Zarzuty co do ostatniej grupy są nieistotne:
przecież wyraźnie piszę we Wstępie (s. 8), że nie podaję rysunków, po-
nieważ czytelnik znajdzie je w przygotowywanej monografii Siołkowic
(o tym już wyżej).

W odniesieniu natomiast do niektórych nazw ryb, owadów czy
roślin zaistniały właśnie owe specyficzne trudności: mimo usiłowań nie
udało mi się w pewnych wypadkach znaleźć odpowiednika literackiego
czy też sprecyzować znaczenie wyrazu (np. wieprzek, błyszczek i in.).
Pozostało mi więc do wyboru albo w ogóle wyrazu nie umieszczać w sło-
wniku, albo umieścić go a znaczenie objaśnić za pomocą opisu podanego
przez informatorów. Sądzę, że z dwojga złego lepiej obrać drugi sposób,
bo zawsze bodaj sygnalizuje się istnienie wyrazu gwarowego czy jakieś
jego znaczenie, podczas gdy w pierwszym wypadku nie mielibyśmy żad-
nego śladu.

Przypomnę zresztą w tym miejscu zdanie znakomitego etnografa, do-
skonale się orientującego w botanice i biologii a także w zagadnieniach
językowych, Kazimierza Moszyńskiego, który twierdził, że z podanych
przez informatorów (chłopów) opisów roślin czy zwierząt specjalista da-
nej dyscypliny może je rozpoznać [[41]](#footnote-41).

Oczywiście ideałem by było, aby każdy dialektolog miał takie przy-
gotowanie w zakresie nauk przyrodniczych, żeby umiał sobie w terenie
sam radzić[[42]](#footnote-42). Nie jest to jednak takie proste do osiągnięcia, zwłaszcza
gdy chodzi nie o jakieś podstawowe, ogólnie znane rośliny czy zwierzęta,
ale o rzadsze odmiany i gatunki (nb. faktycznie istniejące wg pojęć nauko-
wych czy też tylko w pojęciu ludności miejscowej, bo i tak bywa).
A co robić, jeżeli rośliny, owady, ryby itp. mimo poszukiwań nie uda się
zobaczyć? Czy recenzentka sądzi, że wszystkie mszale, basty, turanty, wszy, wieprzki, białki, bieguny, sternale,
bastry itd. wszędzie i o każdej porze roku czekają na eksploratora,
żeby się dać oglądnąć, sfotografować czy skolekcjonować? Tutaj nawet
specjalista biolog czy botanik może mieć trudności. Konkluduję więc:
teoretyczne zasady recenzentki co do objaśniania haseł są słuszne, w nie-
których jednak (i to dość licznych wypadkach) nie mogą być z przyczyn
obiektywnych stosowane. Wolę wtedy wyraz zapisać i najogólniej go
objaśnić, niż w ogóle go pominąć.

Recenzentka jest maksymalistką: nie podoba się jej, że materiał
w Słowniku jest niekompletny (!), że liczba cytatów jest, jej zdaniem, mi-
nimalna, że nie zawsze podane są formy dopełniacza czy rodzaj rze-
czownika.

Na pierwszy zarzut odpowiadać nie będę: zawsze można powiedzieć,
że można było więcej dać, niż się dało. Słownik zresztą nie był pojęty
jako zbiór kompletny, o czym wyraźnie piszę (Wstęp, s. 8).

Liczba cytatów zależy od materiału: nie zawsze udało się zapisać
wygodny i treściwy kontekst. Gdybym np. chciał kontekstem objaśnić
kilka znaczeń wyrazu swaczyna, jak tego domaga się recenzentka, mu-
siałbym dać długi, kilkuzdaniowy opis dla każdego znaczenia z osobna,
Piszę zresztą wyraźnie we Wstępie (s. 10), że „...podaje się... kontekst,
ale tylko w razie konieczności uwydatnienia czy uzupełnienia znaczenia“.
Czy np. kontekst przy znaczeniu wyrazu bajki «plotki», kcieć «kwitnąć»
jest na prawdę tak potrzebny?

W sprawie oznaczenia rodzaju rzeczowników recenzentka ma wątpli-
wości, że podaję go dla wyrazów ściernie, sznurka, pomijam natomiast
w wypadkach szajdung, szampon, szwam, „gdzie rodzaj może być fa-
kultatywny“ (s. 463).

W ostatniej grupie na rodzaj niedwuznacznie wskazuje przytoczona
forma dopełniacza: szajdungu, szampona czy końcówka mianownika 1. poj.
wyrazu szwam, zwłaszcza w zestawieniu z podanym poniżej wariantem
żeńskim szwama, gen. sg. -y. Natomiast wyrazy ściernie i sznurka mają
oznaczenie rodzaju dla zwrócenia uwagi czytelnika, że są różne w tym
względzie od literackich ścierń i sznurek.

Nie będę się zajmować poruszonymi przez recenzentkę szczegółami
na dwa jednak zwrócę uwagę.

J. Sułkowska pisze (s. 463) „Dziwią... hasła napart i napartek, pod-
czas gdy w kontekście występują formy: nóṷparšt//noṷparš, noṷparštek“.
Otóż wyjaśnię recenzentce, że taka właśnie rekonstrukcja jest jedynie
poprawna: wyrazy cytowane nie mają nic wspólnego, jak sobie wyobraża
recenzentka, z naparstkiem. Etymologicznie to na+par — t (przeć),
«jajko „zaparte“, niewylęgłe», a forma поṷ-paršt tłumaczy się znanym
w dialektach śląskich zjawiskiem przejścia r w sąsiedztwie spółgłoski
bezdźwięcznej ^ rš, stąd (na)part ^ {na)paršt. Recenzentka zbytnio ufa-
jąc swym wiadomościom nie zadała sobie trudu sprawdzenia formy tego
wyrazu w literaturze dialektologicznej, przede wszystkim w znanej i nie-
zbędnej dla badacza (i recenzenta prac z zakresu) śląskich gwar, mono-
grafii K. Nitscha Dialekty polskie Śląska. Na stronie 74 (2. wyd. z 1939 r.)

tej pracy czytamy: „r w otoczeniu bedźwięcznym utrzymuje się, ginie
albo przechodzi w bezdźwięczne 's...“ i znajdujemy przykład tršfa «trwa»“.

Druga sprawa dotyczy znaczeń wyrazu onaczyć. Recenzentka daje
tymi słowy wyraz swemu, jak sądzi uzasadnionemu, zdumieniu co do
objaśnienia przeze mnie tego wyrazu: «Na s. 81 jest zupełnie nieoczeki-
wane rozwiązanie pod hasłem onaczyć „zrobić (i wiele innych znaczeń!)“.
Ciekawość zainteresowanych wieloma znaczeniami wyrazu onaczyć zo-
staje nie zaspokojona, gdyż tych innych znaczeń autor niestety nie przy-
tacza.» (s. 461).

Recenzentka nie sprawdziła znaczeń wyrazów z przedrostkami, do
których odsyłam przy haśle onaczyć; już z tego mogłaby się zorientować,
że to w istocie dziwny wyraz, bo naonaczyć «narąbać, przygotować»
(o drzewie) (s. 74), wonaczyć «wsadzić do wody» (s. 135), a zaunaczyć
«zrobić, załatwić» (s. 143). A gdyby tak sprawdziła znaczenie tego wyrazu
we wspomnianej monografii Nitscha, dowiedziałaby się o nim wiele. Cy-
tuję za Nitschem (s. 218, wg 2. wydania):

«ůnаčуć, pospol.: kiški śe -ůnačům — skręcają, prze-
wracają..., puo puolsku cystuo \*ůnaců — mówią..., ů n а с у
śe — mówi się..., Půn Iezus -ůnačyu o tei goʒ́ińe — umie-
rał..., ńelćedy śe cło v ek pršeůnačy v ńikeryx slo-
va X — pomyli, przemówi się... Nie bez słuszności więc pisał Fiedler...:
„Vor allem muss ich hier ein Wort erwähnen, welches alles Mögliche
bedeuten kann; dies ist das Zeitwort onaczyć, welches ursprünglich
‘dies und jenes thun\* bezeichnet. Wo unsere niederchlesischen Slawen
nicht wissen, welches Wort sie in der Geschwindlichkeit brauchen sollen,
wählen sie dieses, welches nach Beschaffenheit der Umstände mit den
Präpositionen wy, za und pо zusammengesetzt werden kann. Da
onaczyć alle Handlungen bedeuten kann, so passt es natürlich auch
überall hin. Gewiss ein bequemes, in vielen Verhältnissen sehr recommandirendes Wort!“ Nie uważam tego za przesadę, bo przedostatni z wy-
mienionych przykładów otrzymałem w odpowiedzi na pytanie, dlaczego
dzwonią (w piątek o 3. po południu)».

O tym ciekawym wyrazie można by napisać cały artykuł. Materiały
do przygotowywanego przeze mnie atlasu językowego Śląska potwier-
dzają w całej pełni zdanie Fiedlera i Nitscha. Wyraz ten, z różnymi
przedrostkami, ma istotnie wiele różnorodnych znaczeń (przykłady
z Istebnej ciesz., Moszny prudn., Bełku i Łazisk pod Tychami, Chociano-
wie pod Olesnem), nie tylko ogólnikowych, jak «zrobić», «załatwić»,
«zmienić», ale również całkiem określonych, konkretnych, np. «rozbawić
(się)», «wymyślać, przeklinać», «wmontować», «zrosnąć się (o kości)»,
«przymocować», «odwołać», «przecedzić» itd. To samo stwierdza R. Olesch

w swoim słowoniku Der Wortschatz der polnischen Mundart von Sankt
Annaberg, Berlin 1958: „handeln, tun (als Bezeichnung jeder Tätigkeit)“
(s. 198).

Tak więc moje objaśnienie wyrazu ona czy ć «zrobić (i wiele innych
znaczeń)» wcale nie powinno być „nieoczekiwane“, ponieważ w litera-
turze naukowej nieraz na tę właściwość znaczenia zwracano uwagę,
o czym recenzentka powinna wiedzieć. Recenzenta obowiązuje bowiem
znajomość przedmiotu, o którym chce pisać krytycznie.

W sumie z przykrością muszę stwierdzić, że recenzja J. Sułkowskiej
jest powierzchowna i jednostronna. Recenzentka ustosunkowała się do
Słownika nieżyczliwie, co widoczne, np. w snuciu przypuszczeń nie znaj-
dujących uzasadnienia w tekście pracy (np. o przypadkowości powstania
Słownika, przypadkowości w zbieraniu materiału) czy też podawaniu su-
gestii co do mniejszej jakoby przydatności pracy dla języka ze względu
na to, że Słownik powstał w ramach udziału autora w przygotowywanej
monografii etnograficznej (uwaga na s. 460 w zestawieniu z uwagą na
s. 463), czy wreszcie w ograniczeniu się do samych uwag negatywnych
o pracy.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby recenzentka (naukowo zresztą bardzo
młoda) mniej się zajmowała przypuszczeniami i sugestiami, o których wy-
żej wspomniałem, a bardziej oparła się o konkretny materiał i zadała
sobie trud zbadania wątpliwości na podstawie lektury prac z dialektologii
śląskiej. Uniknęłaby wtedy różnych pomyłek i potknięć w rodzaju uwag
o rekonstrukcji wyrazu napart czy o znaczeniu wyrazu onaczyć.

J. Sułkowska przy końcu swej recenzji wspomina w jednym zdaniu,
że „omawiana praca... wnosi dużo ciekawego i nowego materiału gwaro-
wego“ (s. 464), ale ta uwaga nie ma absolutnie żadnego pokrycia w tekście
recenzji. Jest to uwaga gołosłowna, ponieważ recenzentka nie postarała
się o to, aby swój pozytywny sąd uzasadnić.

Recenzentka nie wspomniała nawet o tym, że Słownik Starych
Siołkowic jest największym do tej pory w polskiej literaturze dialektologicznej leksykalnym zbiorem śląskim [[43]](#footnote-43) i to zbiorem z zachodnich ziem
polskich ukazującym trwałość polszczyzny na tych terytoriach. Już z tych
bodaj względów Słownik zasługiwałby na obiektywne omówienie przez
znawcę zagadnień śląskich, a do tego rodzaju znawców autorki recenzji
zaliczyć nie można.

*Alfred Zaręba*

RECENZJA

Barbara Bartnicka-Dąbkowska: Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej
z ćwiczeniami, pod redakcją Bronisława Wieczorkiewicza. Warszawa 1959, PZWS,
s. 136

Podręcznik pt. „Podstawowe wiadomości z dialektologii polskiej z ćwicze-
niami” przeznaczony jest dla słuchaczy Studiów Nauczycielskich i Zaocznych Stu-
diów Nauczycielskich. Przeinaczenie to zadecydowało o ujęciu i nieco węższym
zakresie tematyki dialektologicznej. Prosto i systematycznie przedstawione zagad-
nienia sprawiają, że z podręcznika mogą korzystać z powodzeniem i ci, którzy dotąd
nie zetknęli się z problematyką dialektologiczną. Podręcznik ten składa się z czte-
rech rozdziałów (I. Wiadomości wstępne, II. Fonetyka, III. Morfologia, IV. Składnia)
z wyboru tekstów gwarowych oraz ćwiczeń w liczbie 38.

Rozdział pierwszy dotyczy spraw ogólniejszych. Autorka omawia w nim przed-
miot dialektologii, jej stosunek do innych nauk (do historii języka, językoznawstwa
ogólnego, literatury) a także dużo miejsca poświęca zagadnieniom praktycznym, mia-
nowicie zastosowaniu dialektologii w nauczaniu szkolnym. Nauczyciel mający choćby
pobieżne rozeznanie w zagadnieniach dialektologicznych i znający gwarę środowiska,
w którym pracuje, potrafi lepiej zrozumieć istotę błędów, z jakimi często spotyka
się w języku uczniów, i skutecznie je zwalczać.

We wstępie podaje również autorka krótki rys historii badań dialektologicz-
nych w Polsce, uwzględniając także prace dzisiejszych ośrodków w Warszawie
i Krakowie1 oraz pokrótce zapoznaje czytelników z metodami dialektologii.

Jak wiadomo, w badaniach dialektologicznych (zwłaszcza w badaniu fone-
tyki gwar) stosowane są w Polsce w różnych ośrodkach dialektologicznych dwie
metody: ilościowa i retrospektywna[[44]](#footnote-44) [[45]](#footnote-45), Małecki nazywa tę drugą sprawdzającą[[46]](#footnote-46).
Od wyboru metody zależą poszczególne etapy pracy dialektologa, a więc zbieranie
materiału, interpretowanie oraz mapowanie zjawisk językowych (gwarowych). Aby
ukazać istotę tych metod — z uwagi na ważność tego zagadnienia dla dialekto-
logii — należało przy ich omówieniu uwzględnić tło całokształtu pracy dialekto-
loga, tymczasem autorka zrobiła to w sposób fragmentaryczny. Omawiając metodę
ilościową ograniczyła się do momentu interpretacji materiału, a przy metodzie
retrospektywnej do omówienia izoglos (por. s. 14—17).

W rozdziale poświęconym fonetyce zostały omówione, zgodnie z zakresem
programu, podstawowe zagadnienia właściwe współczesnym gwarom polskim. Dużą
zaletą podręcznika jest to, że autorka omawiając poszczególne zjawiska nie ogra-
nicza się tylko do ich opisu, ale ujmuje je historycznie (por. np. zagadnienie
ścieśnienia samogłosek s. 34—37, czy zagadnienie samogłosek nosowych s. 37—42)
oraz tłumaczy stronę artykulacyjną tych zjawisk, czego bardzo często brak
w podręczniku uniwersyteckim[[47]](#footnote-47). Zagadnienia takie, jak mazurzenie czy spór
o pochodzenie polskiego języka literackiego autorka stara się przedstawić możliwie
wszechstronnie, uwzględniając przy tym — co jest rzeczą ważną — dotychczasowe
poglądy uczonych na te problemy.

Uwagi krytyczne sprowadzają się raczej do kwestii szczegółowych. I tak —
rozszerzona wymowa ę jako ą występuje (poza wymienionymi przez autorkę tere-
nami) także na Kaszubach, we wschodniej Warmii i w widłach Wisły i Sanu.
Nosówki na Śląsku i w pasie górzystej Małopolski (Limanowa, Myślenice, Oświę-
cim) wymagałyby szerszego i dokładniejszego omówienia. Sformułowanie na s. 40
sugeruje, jakoby na Śląsku każde ę wymawiane było jako ą, tymczasem Śląsk pod
tym względem jest bardzo zróżnicowany. W pasie górzystej Małopolski zdarza się
również często wymowa ą w miejscu ę, ǫ (obok ǫ w miejscu ą, ǫ wspomnianego
przez autorkę). Dyftongiczna wymowa dawnego [[48]](#footnote-48)ä długiego poza Wielkopolską
i Śląskiem (p. s. 37) występuje także w Krajnie i Borach Tucholskich, z tym, że
na Śląsku, w Krajnie i Borach Tucholskich dyftong ten jest słabszy niż w Wielkopolsce. Drobne niedociągnięcia wynikłe raczej z ograniczenia ram, w których
należało ściśle wyznaczony materiał zmieścić, uzupełniają mapy ukazujące za-
sięgi najważniejszych zjawisk fonetycznych i morfologicznych.

Znaczną część podręcznika stanowią teksty gwarowe będące próbkami
wszystkich dialektów polskich. Zapisane zostały przez studentów Zaocznego Wy-
działu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Warszawie, część zaś została odsłuchana
z taśm magnetofonowych nagranych przez Państwowy Instytut Sztuki. Wskazane
by było w następnym wydaniu podręcznika ten wybór wzbogacić reprezentatywniejszymi tekstami zapisanymi przez bardziej doświadczonych dialektologów.

Powyższe drobne uwagi krytyczne nie obniżają ogólnej wartości podręcz-
nika. Ma on przede wszystkim duże walory dydaktyczne. Bogaty dział ćwiczeń
może być wykorzystany jako pomoc nie tylko przez prowadzących zajęcia z dia-
lektologii, ale także stwarza on studentom możliwości samodzielnego kształcenia się.

*Władysław Kupiszewski*

DOPEŁNIACZ PRZESADNY

W dziale „Objaśnienia wyrazów i zwrotów“ (PJ z. 5) prof. Doroszew-
ski zajął się sprawą dopełniacza po przeczeniu. Pisze mianowicie: „Nie
warto rozciągać dopełniaczowego rządu czasownika na konstrukcje,
w których czasownik zaprzeczony tylko w sposób pośredni i na odległość
wiąże się z dopełniaczem“.

Ciekaw jestem, czy to przystępne i przejrzyste wyjaśnienie wywoła
następstwa praktyczne, tj. czy wpłynie hamująco na tych, co bezkrytycz-
nie i niejako automatycznie w takich wypadkach pakują wszędzie dopeł-
niacz, który nieraz brzmi niefortunnie, czasem wręcz drażniąco. Przykła-
dów takich nie brak. Miałem już dwukrotnie sposobność poruszyć tę spra-
wę, mianowicie w rubryce „Co piszą o języku“ (z. 3 z 1958 r. i z. 9 z r. 1959)
broniąc stylizacji: „Czy nie zechciałaby pani zdjąć maseczkę?“.

Ale to rozpanoszenie się dopełniacza jako rzekomo obowiązkowego
w tego rodzaju zdaniach jest po prostu zdumiewające \*, a nadto można za-

obserwować osobliwe zjawisko: oto sam treściowy element negacji od-
działywa na mówiącego (a zwłaszcza na piszącego) tak „despotycznie“, że
nieraz niepotrzebny mu nawet konkretny, formalny aspekt — nie jest
nieodzowne owo „nie“: wystarcza ogólny charakter wypowiedzi... Oczy-
wiście w wyniku takich impulsów, takich nie przemyślanych reakcji
powstają dziwolągi, konstrukcje zdecydowanie rażące (lub które, w każ-
dym razie powinny razić...).

Jako ciekawostkę warto przytoczyć zdanie, które wyczytałem w „Se-
zonowej miłości“ Gabrieli Zapolskiej:

„Nie robi jej jednak karcących uwag, bo lęka się ściągnąć ironii ze
strony Porzyckiego...“.

*Gabriel Karski*

POŁÓW PEREŁEK
CO TU ŚMIESZNEGO?

Tygodnik „Kulisy“ prowadzi rubrykę pt. „Ogłoszenie tygodnia“, bę-
dącą poniekąd odpowiednikiem mniejszej w „Poradniku“...

W nr 33 (z 19.VIII. r.b.) „Kulisy“ zamieściły taki oto tekst:

„Za mieszkanie dam dożywocie.“
i opatrzyły go dopiskiem:

„Litości, panie sędzio!“.

No i po co to? Redakcja wie chyba dobrze, że ogłoszenie jest zreda-
gowane poprawnie i że nie ma w nim nic śmiesznego czy zasługującego na
wykpienie. Nie należy udawać, że się nie wie co znaczy wyraz dożywocie.
(Ewentualnie można zajrzeć do słownika, albo przypomnieć sobie — dosyć
nawet znaną — komedię Fredry...).

My też nie udajemy. Niedorzeczna interpretacja: „dożywocie — kara
dożywotniego więzienia“ szerzy się dość groźnie w mowie i w prasie (za-
pewne dlatego, że tak krócej), ale należałoby raczej zwalczać a nie (bądź
co bądź przecie) popierać to niechlujstwo językowe.

CHULIGAŃSTWO LITERACKIE

Notatka poniższa jest — muszę lojalnie to wyznać — trochę, rzec
można, wepchnięta „na siłę“ do tej rubryki: niechlujne rymowanie, nader
wątpliwe pointy oraz potknięcia świadczące o słabej znajomości fran-
cuszczyzny — to jeszcze nie tak znów bogaty materiał, aby atakować aż

1961 z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

425

trzech na raz autorów. Otóż, śpieszę wyjaśnić, te w gruncie rzeczy raczej
drobne „perełki“, jakie wyłowiłem z dziesięciowierszowego tekstu szopki
politycznej pióra Tadeusza Kwiatkowskiego, Brunona Miecugowa i Jacka
Stwory, zamieszczonej w nr 23 tygodnika „Życie Literackie“ — to tylko
formalne usprawiedliwienie, właściwie jedynie pretekst. Istotny, najpo-
ważniejszy zarzut nie mieści się w kategoriach ściśle językowych i dotyczy
innej już dziedziny: taktu, dobrego smaku (ostatecznie więc stylu — w naj-
szerszym sensie). Wykroczenie przeciw tym elementarnym normom kul-
turalnym określiłem w tytule. A teraz — ad rem.

Tekst, o którym mowa — to fragment dialogu między markietankami a Księciem Józefem. Brzmi to jak następuje:

*Markietanki*

Pepi bon

tyś prawdziwy jest lion
wie „Pod Blachą” salon
żeś nie jest sans facon.

Pepi bon

daj mi więc szansę tę
bym rycerską twą grę
podziwiała en deux.

*Książę Józef*

Avec plaisir. Ale będąc szczery
jeszcze tylko na chwilę skoczę do Elstery.

Niepodobna zorientować się w tym bełkocie. Co to za zwrot: „Pepi
bon“? Dlaczego „wie „Pod Blachą“ salon, żeś nie jest sans facon“? (co
to ma znaczyć? czy to pochwała czy przygana?) — tego z pewnością nie
wie żaden z trzech twórców kupletu. Wreszcie to końcowe en deux —
błąd „klasyczny“, którego jakoś nie można wykorzenić wśród Polaków.

No, ale mniejsza o to: że się nie zna obcego języka — to nie zbrod-
nia (tylko po co to upamiętniać w druku?).

Ale — powtarzam — to drobiazg. Chodzi mi o co innego, mianowi-
cie o dwuwiersz wypowiedziany przez Księcia Józefa. To już sprawa
poważniejsza, to nie potknięcie się, nie gafa językowa, lecz niesmaczny
wybryk, zasługujący na skarcenie.

Nie jestem zwolennikiem patetycznych protestów z byle okazji, nie
znoszę przesady w tonacji „świętości nie szargać“; przeciwnie, cenię hu-
mor i satyrę i uznaję ich prawo do swobody w wyborze obiektów i do-
sadności wyrazu (tu wspaniałym wzorem służyć mogą kabarety francu-
skie) — pod jednym wszakże warunkiem: że swobodę tę reguluje i cha-
rakteryzuje dobry smak.

Tymczasem głupawa replika Księcia Poniatowskiego na głupawą
apostrofę markietanek jest niesmacznym wyskokiem, niedopuszczalnym
pseudo-dowcipasem jako aluzja do bohaterskiej śmierci Księcia Józefa.

Toteż wypada wyrazić zdziwienie, że żaden z trzech autorów, z któ-
rych każdy skądinąd jest wcale dodatnio notowany w literaturze czy
w dziennikarstwie, nie zdobył się na odruch krytycyzmu, by powściągnąć
tego rodzaju ..humorek“. Choć przecie „pracowałi“ „en trois..“.

*W. E. Redyk*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW
Pod nieobecność

Ob. C. K. cytuje w nadesłanym liście następujące zdanie wynoto-
wane przez siebie z pisma codziennego: „W miejscowości Nowa Wieś,
powiat Trzcianka, dzieci bawiące się pod nieobecność rodziców zapałka-
mi spaliły chlew“. Wyrażenie „pod nieobecność rodziców“ wydaje się ko-
respondentowi niewłaściwe: uważa on, że należało napisać — „w czasie
nieobecności rodziców“. Rozważmy tę kwestię rozbijając ją na punkty.
Po pierwsze: czy zacytowane wyrażenie w ogólnym współczesnym po-
czuciu językowym, a nie tylko w indywidualnym odczuciu koresponden-
ta wydaje się niewłaściwe? Po drugie: czy to ewentualne odczucie wy-
starcza, żeby określić wyrażenie jako błędne? Po trzecie: co mianowicie,
jaki składnik czy też jaka cecha wyrażenia, miałoby rozstrzygać o tym, że
jest ono błędem językowym? — Punkt pierwszy nie sprawia trudności:
pod czyjąś nieobecność należy do wyrażeń, które się słyszy, ale sprawia
cno wrażenie pewnej niezgodności z normami języka starannego, wywo-
łuje wątpliwości, wahania. W prawie istnieje wspaniałomyślna zasada:
in dubio pro reo to znaczy: w wypadkach wątpliwych należy rozstrzygać
na korzyść oskarżonego. W kwestiach językowych lepiej się tej zasady
nie trzymać: jeżeli jakieś wyrażenie wydaje się wątpliwe, to należy raczej
rozstrzygać sprawę praktycznie przeciw niemu, nie używając go do czasu,
aż się rzecz wyjaśni, to znaczy, aż się uzyska jej wyjaśnienie. Nie prze-
sądzając kwestii wiążącej się z punktem drugim, a mianowicie tego, czy
wyrażenie pod czyjąś nieobecność jest błędem językowym, można stwier-
dzić, że jego stylistyczna wartość dziś jest niewysoka, a w takim razie le-
piej go nie używać, lepiej zamiast pod nieobecność powiedzieć w czasie
nieobecności lub podczas nieobecności — tych wyrażeń nikt nie będzie

miał nam za złe. Pozostaje punkt najważniejszy: co jest obiektywnie nie-
stosownego w omawianym wyrażeniu, co stanowi o jego wspomnianej
niewysokiej wartości stylistycznej, jeżeli nie o tym, że jest błędem? Łatwo
zauważyć, że w wyrażeniach podczas nieobecności, podczas choroby, pod-
czas urlopu wyraz podczas, dziś zjednolicony w funkcji przyimka, składa
się historycznie z dwóch wyrazów, z których pierwszy przyimek pod peł-
ni w stosunku do wyrazu czas taką samą funkcję jak tenże przyimek
w stosunku do wyrazu nieobecność w wyrażeniu pod nieobecność. W po-
łączeniu pod czas, póki to połączenie było odczuwane jako dwa wyrazy,
przyimek pod pełnił funkcję nie przestrzenną, jak zwykle, ale czasową.
Funkcję zbliżoną, bo również czasową, pełni on w takich wyrażeniach,
jak pod koniec, pod wieczór (ale nie pod rano). Pod czas znaczyło pier-
wotnie «w ciągu czasu», tak samo jak pod nieobecność znaczyło, a częścio-
wo znaczy, w ciągu, czyli w czasie nieobecności. Stąd wniosek, że wyra-
żenie pod nieobecność jest reliktem, czyli szczątkową pozostałością takie-
go okresu w historii języka polskiego, w którym przyimek pod bywał
częściej niż dziś używany w funkcji czasowej: ta funkcja uległa w nim
historycznemu zwężeniu i dlatego wyrażenia, w których się ona jeszcze
utrzymuje, są już trochę skłócone ze współczesnym poczuciem języko-
wym. Wypada więc stwierdzić na zakończenie, że wyrażenie pod czyjąś
nieobecność ma historyczną legitymację, ale ta legitymacja dziś już nie
wystarcza do uznawania go bez zastrzeżeń za godne używania i pole-
cenia.

*Połączenia nie z imiesłowami*

Jak należy pisać imiesłowy bierne zaprzeczone: nie dokończony, nu
skończony, nie poprawiony, nie klasyfilcowany, nie promowany — czy
jako dwa wyrazy, czy też łącznie z partykułą nie?

Jeżeli imiesłowowa wartość formy zaprzeczonej jest wyraźna, to
obowiązuje pisownia rozdzielna. Powstaje oczywiście kwestia, kiedy na-
leży uważać, że forma zaprzeczona jest wyraźnym imiesłowem. Można
sformułować zasadę taką: jeżeli w połączeniu partykuły przeczącej nie
z następującym po niej określeniem można zastąpić partykułę nie zwro-
tem: który nie został, to całość pisze się rozdzielnie. We wszystkich wy-
mienionych przez korespondentkę formach takie zastąpienie jest możli-
we, toteż wszystkie te formy pisze się rozdzielnie. Nie dokończone wypra-
cowanie, to wypracowanie, które nie zostało dokończone, nie skończone
obrady, to obrady, które nie zostały skończone i które wobec tego wyma-
gają kontynuowania. Gdyby ktoś chciał powiedzieć, że obiady w ogóle
nie mają końca, że trwają w nieskończoność, to wtedy wypadałoby mu
napisać nieskończone jako jeden wyraz. Partykułę nie pisze się łącznie

z następującym po niej imiesłowem w tych wypadkach, gdy z całym okre-
śleniem wiąże się znaczenie niemożliwości, na przykład nieskończony
w znaczeniu «nie mający, nie mogący mieć końca», nienasycony —
«o kimś, kogo nasycić nie można, kto nigdy nie ma dość», nieodgadniony
«którego odgadnąć nie można», nieodżałowany «którego odżałować nie
można», nieoszacowany «którego nie można oszacować, bo wartość prze-
wyższa wszelki szacunek», niepokonany «którego nie można pokonać»
i tak dalej. Nie ma takich zasad, dzięki którym można by było, znając je,
zachowywać się bezmyślnie, licząc na to, że jeżeli jest zasada, to już
można się nie martwić i nie zastanawiać, bo wystarczy stosować zasadę.
Obowiązkiem gramatyków jest oczywiście formułowanie zasad możliwie
najprostszych, ale w samym pojęciu zasady jest pewna treść myślowa
wymagająca wysiłku zrozumienia. Wyrażenie nie określony może zna-
czyć «taki, który nie został określony» na przykład w zdaniu: „nie okre-
ślony wyraźnie temat sprawiał piszącemu trudności“. To zdanie mówi, że
ktoś miał pisać na pewien temat, ale tego tematu kto inny — ten miano-
wicie, kto go zadał — wyraźnie nie określił, wobec tego nie bardzo wia-
domo, o czym pisać. W myśl sformułowanej zasady w podanym przykła-
dzie nie określony należy napisać rozdzielnie. To samo wyrażenie może
być używane w odcieniach znaczeniowych trochę innych niż w przy-
toczonym zdaniu, na przykład: „odczuwał jakiś nieokreślony smutek“. Tu
nieokreślony nie znaczy «taki, który nie został określony», ale znaczy
«niejasny, niewyraźny, nie uświadomiony». W myśl przepisów w takim
znaczeniu nieokreślony pisze się łącznie, bo jest to znaczenie, w którym
ten wyraz przestaje być imiesłowem, a nabiera cech przymiotnika. Odwo-
łanie się do różnicy między imiesłowem a przymiotnikiem wymaga od
czytających przepisy znajomości tej różnicy, ale na to już nie ma rady:
jedne rzeczy wiążą się z drugimi tak samo w gramatyce jak w życiu. Moż-
na — gdy już o tym mowa — przypomnieć, że imiesłów różni się od
przymiotnika tym, że w znaczeniu imiesłowu są pierwiastki wiążące się
z pojęciem czasu, dokonaności lub niedokonaności i strony biernej lub
czynnej. Widzimy to w wyrażeniu nie określony, gdy ma ono być rozu-
miane jako imiesłów. Znaczy ono wówczas: «taki, który nie został okre-
ślony»: mamy więc tu pojęcie czasu (przeszłego), dokonaności i strony
biernej. W wyrażeniu nieokreślony smutek, w którym nieokreślony jest
przymiotnikiem, w treści znaczeniowej tego wyrazu nie ma ani pierwiastka czasu, ani dokonaności, ani strony biernej. Nieokreślony w zna-
czeniu przymiotnikowym «niejasny» oznacza po prostu pewną cechę nie
odniesioną do określonej chwili. Przymiotniki w ogóle oznaczają cechy
bardziej trwałe niż imiesłowy. W omówionych wypadkach mamy do czy-
nienia z przykładami, które mogą dobrze ilustrować trudności powstające
w związku z kwestią łącznego i rozdzielnego pisania wyrazów. Kwestii

tej nie można rozwiązać w sposób mechaniczny i nie można informować

o decyzjach przepisów bez odwoływania się do refleksji czytelnika tych
przepisów. Sformułowania proste są najcenniejsze, ale ich prostota po-
winna być następstwem przemyślenia zagadnień, a nie ich ignorowania
czy też nieznajomości, bo taka prostota jest pozorna i w praktyce prowa-
dzi zawsze do nieporozumień.

*Sianokosy*

Czy dobra jest forma sianokosy? bo jest jasne, dodaje pytający, że to nie jest
jeszcze siano, ale trawa zielona. — Uwaga, choć trudno z niej wysnuć jakieś kon-
sekwencje praktyczne, jest słuszna: kosi się trawę, nie siano, sianem staje się dopiero
trawa sucha. Ale zwrot kosić siano jest zwyczajowo uświęcony, o czym świadczy
choćby dość znana piosenka: „W poniedziałek rano kosił ojciec siano”. Wyraz
sianokosy, jak i dawniejsza sianożęć, ma taką budowę jak wyraz niemiecki Heuernte

i łaciński foenisecium, można więc przypuszczać, że mamy tu do czynienia z pewnego
rodzaju terminami rolniczymi utworzonymi sztucznie. Rzecz wymagałaby bliż-
szego zbadania historycznego.

*Oboje*

Czy w liście do małżeństwa należy napisać: „pozdrawiamy was oboje” czy
też „pozdrawiamy was obojga”? — Pytanie należy do tych, na które odpowiadając
wypada się posługiwać ścisłymi terminami gramatycznymi; sugestywność społeczna
tych terminów jest, jak wiadomo, niewielka, a nic używać ich nie można, bo tylko
dzięki nim osiąga się pewną ścisłość w sformułowaniach. W związku z liczebnikiem
oboje twierdzi się w niektórych opracowaniach gramatycznych, że zgadza się zawsze
w formie przypadku z rzeczownikiem, który się z nim łączy: jest to nieścisłe, bo
należy zrobić wyjątek dla formy narzędnika. Mówimy w mianowniku ,,oboje pańs-
two Kowalscy”, w dopełniaczu „obojga państwa Kowalskich”, w celowniku
„obojgu państwu Kowalskim” w miejscowniku: „o obojgu państwu Kowalskich”.
W tych wszystkich formach liczebnik oboje i rzeczownik państwo są w tym samym
przypadku. Inaczej jest jednak w narzędniku: „z obojgiem państwa Kowalskich” —
liczebnik obojgiem jest w narzędniku, rzeczownik państwa — w dopełniaczu, czyli
występuje tu nie związek zgody, ale związek rządu. (Wahania między tymi typami
związku są często przyczyną komplikacji w odmianie połączeń liczebników z rze-
czownikami). W połączeniach liczebnika oboje z zaimkiem wy możliwości są takie.
Mianownik: wy oboje jest to związek zgody, obydwa wyrazy są w mianowniku.
Związek zgody zostanie zachowany również w bierniku: „pozdrawiam was oboje”.
Tak też jest u Mickiewicza: „zgubił nas oboje”. Co do konstrukcji mianownikowej
wy oboje to jest ona zgodna z tradycyjną funkcją liczebnika oboje widoczną między
innymi w przykładzie podanym przez Lindego: „oboje waszmość państwo bę-
dziecie ożenieni”. Konstrukcja „wyście tam byli oboje” nie razi chyba nikogo.
Obok tego spotyka się konstrukcję: nas dwoje, nas czworo, w której występuje

związek rządu wymagający szczególnej formy orzeczenia: „było tam nas troje”.
Wyrazem formalnie nadrzędnym jest troje, jemu podporządkowany jest dopełniacz
nas, która to forma pozostaje bez zmiany i w innych przypadkach: trojga nas.
z trojgiem nas. Polak musi się zdobyć na cierpliwość, chcąc tropić te wszystkie,
czasem w dodatku chwiejne związki zależności pomiędzy formami, a ileż trudności
sprawiają one cudzoziemcowi, który się uczy języka polskiego!

430

PORADNIK JĘZYKOWY

1961 z. 9

*Zespól adwokacki*

Czy miał rację pewien adwokat, który w zaświadczeniu stwierdzającym, że
ten a ten „zatrudniony jest w tutejszym zespole adwokackim” napisał dwa ostatnie
wyrazy małą literą i dowodził potem w dyskusji, że w tym wypadku tylko taka
pisownia jest poprawna — wbrew zdaniu większości swoich kolegów. Zarówno
rzeczownik „zespół”, jak przymiotnik „adwokacki” pisane są małą literą i to się
w zasadzie nic zmienia, gdy te dwa wyrazy użyte zostaną obok siebie, jeżeli jednak
dwuwyrazowe połączenie „zespół adwokacki” ma mieć charakter nazwy insty-
tucji — na przykład jeżeli jest napisane na szyldzie — to się zastosuje litery duże.
Przepisy uznają, że można czasem stosować duże litery, gdy się chce dać wyraz
uczuciu, podkreślić szacunek dla kogoś. To jest powszechnie wiadome: wyrazy
ojciec, matka pisze się małą literą, ale w nagłówku listu pisanego do ojca lub matki
użyje się litery dużej. Jeżeli ktoś chce otrzymać zaświadczenie, że pracuje w zespole
adwokackim, to zależy mu na powołaniu się na instytucję, w której pracuje; tak
też zaświadczenie ma być rozumiane przez tych, komu będzie pokazywane. Te
względy prestiżowe wystarczają do napisania omawianych wyrazów w urzędowym
zaświadczeniu dużą literą.

Lepiej w takim zaświadczeniu nie używać określenia tutejszy; jest to jeden
z rekwizytów urzędowo-kancelaryjnego stylu, który trochę zaszkodził tekstowi,
bo właśnie to określenie nadaje nazwie instytucji „zespół adwokacki” charakter
luźnego połączenia wyrazowego, a nie tytułu.

„*Zamaszynowanie"*

Korespondent z Warszawy nadesłał tekst ogłoszenia wyciętego z pisma codzien-
nego. Dowiadujemy się z tego ogłoszenia, że pewna wytwórnia konstrukcji stalowych
poszukuje inżynierów do „Działu Zamaszynowania”. Nazwę tego działu określa
korespondent jako złośliwy nowotwór językowy; jest ona rzeczywiście dość osobliwa.
Czasownika maszynować w języku polskim nie ma; jeżeli się wie, co znaczy wyraz
maszyna i jakie mniej więcej znaczenie miewa przedrostek za- w połączeniach z te-
matami czasownikowymi, to jednak jeszcze się trudno domyśleć, co miałaby znaczyć
forma zamaszynować— czy zacząć działać za pomocą maszyn, czy umieścić coś
w jakichś maszynach? Zamaszynowanie jest w każdym razie nazwą czynności jedno-
krotnej, z którą wyraz dział źle się łączy. Nazwy zastępczej nie umiem zaproponować,
bo nie znam — może znanego technikom — środowiskowego znaczenia formy
zamaszynowanie.

*Jeszcze raz o obywatelu*

Waham się trochę, czy użyć tytułu obywatel przed nazwiskiem poety; gdy
ktoś ma tytuł inżyniera, doktora, magistra, to nazwanie go tylko obywatelem mogłoby
wyglądać na pomijanie tego, co dzięki własnej pracy wyróżnia nosiciela tytułu
od innych współobywateli. Ale wymienianie przed czyimś nazwiskiem określenia
poeta sprawiałoby wrażenie, że się tę nazwę traktuje jako nazwę zawodową, a to
niezupełnie harmonizuje z treścią wyrazu. W pewnym wierszu polsko-amerykańskiego
autora z Detroit było powiedziane o Słowackim: „był pieśniarzem i malarzem,
artystą z zawodu”; autor wiersza chciał zapewne podkreślić, że Słowackiego trzeba
brać poważnie, że był on w poezji zawodowcem, a nie partaczem — amatorem,
efekt jednak swoistego wyrazu uznania jest komiczny. Nie każdy poeta byłby —
a raczej nawet żaden by nie był — zadowolony, gdyby jego, „ambasadora republiki
marzeń, ministra spraw niepotrzebnych”, jak sam siebie żartobliwie określił Bro-
niewski, traktowano jako jednego z serii poetyckich zawodowców. Dlatego też po
namyśle dziękuję obywatelowi (a nie: poecie) Gabrielowi Karskiemu za uzupełnienie
moich niedawnych refleksji o wyrazie obywatel dodatkowym przykładem. Ob. Karski
zna tekst następującej modlitewki: „Święty Antoni Padewski, Obywatelu niebieski.
Jeśli taka wola twoja, niech się znajdzie zguba moja”. Korespondentowi przypomniała
się ta modlitewka w związku z tym, co mówiłem o dawnych użyciach wyrazu obywa-
tel w kontekście religijnym. Ja znam wariant, w którym święty Antoni Padewski
nazwany jest nie obywatelem, ale oblubieńcem niebieskim, wtedy jednak drugiemu
wierszowi zwrotki brakuje jednej sylaby. Prośba do patrona rzeczy zgubionych
ułożona jest w sposób dyplomatyczny — świętemu gwarantuje się szacunek dla
jego woli, nawet w wypadku, gdyby się rzecz zgubiona miała nie znaleźć.

*Amerykanów*

Nauczycielka — emerytka z Warszawy prosi o odpowiedź na pytanie, czy
forma dopełniacza liczby mnogiej Amerykanów jest poprawna. Porównanie jej
z takimi formami jak tych mieszczan, tych chrześcijan, tych Egipcjan prowadzi
do wniosku, że należałoby mówić tych Amerykan, a nie Amerykanów. — Wnioskowi
temu nie można byłoby odmówić logiczności, bo istotnie jeżeli rzeczowniki zakończo-
ne w liczbie pojedynczej na -anin nie mają w dopełniaczu liczby mnogiej końcówki
-ów i kończą się na -an, to powinniśmy się spodziewać formy tych Amerykan,
a nie tych Amerykanów. Cóż jednak zrobić, jeżeli poprawne logicznie wnioskowanie,
nie zawsze w kwestiach językowych prowadzi do właściwych praktycznie wniosków?
Forma Amerykanów jest w powszechnym użyciu i właśnie to powinniśmy brać pod
uwagę szukając kryteriów, na których mielibyśmy oprzeć jej ocenę. Najprościej
mówiąc, forma Amerykanów jest wyjątkiem, co w zakresie reguł jest, jak wiadomo,
zjawiskiem częstym; reguła, która nie miałaby wyjątków, byłaby sama czymś
wyjątkowym. Inna rzecz, że w każdym szczegółowym wypadku można chcieć
zrozumieć przyczynę wyjątku: o formie Amerykanów rozstrzygnęła prawdopodobnie

analogia do form Hiszpanów, Cyganów, które są poprawne, bo mianownik liczby
pojedynczej nie jest zakończony na -anin: mówimy ten Hiszpan, ten Cygan. Cechą
wspólną nazw Hiszpanie, Cyganie, Amerykanie jest to, że są to nazwy narodowości.
Z nazw zakończonych w mianowniku liczby pojedynczej na -an można by jeszcze
wymienić rzeczowniki gwardian, furtian i kortezan — dworzanin, ale są to wyrazy
o bardzo wąskim zakresie użycia (kortezan dziś w ogóle nie używany), toteż
wątpliwy byłby ich wpływ.

*Żeńskie odpowiedniki męskich nazw wykonawców zawodów.*

Otrzymałem list, który zaczyna się od zdania: „jestem z zawodu technikiem-
odlewnikiem, ale z zamiłowania także humanistą”. Tych form gramatycznie męskich
używa kobieta, mnie osobiście to nie razi. Jaką znaleźć żeńską formę odpowiadającą
określeniu technik-odlewnik? Istnienie form dających się rozumieć jako ogólne,
neutralne nie zróżnicowane rodzajowo jest wygodne, o czym kiedyś mówiłem,
wymieniając przykładowo bezrodzajowe formy zaimkowe ja, ty. Korespondentkę
rażą niektóre nowo tworzone nazwy wykonawców zawodów, jak na przykład
piaskowacz odlewów, oczyszczacz odlewów, obcinacz układu wlewowego, wybijacz
rdzeni. Najżywszym dziś i nadającym się najbardziej do tworzenia osobowych
nazw wykonawców jest formant -acz, on też jest najczęściej w tym typie nazw stoso-
wany. Terminom wymienionym przez korespondentkę można by zarzucić to przede
wszystkim, że nie są jednowyrazowe: obcinacz układu wlewowego to długie określenie
opisowe, a nie termin. Jak zawsze, łatwiej krytykować niż wymyślić. Pod względem
słowotwórczym formy oczyszczacz, obcinacz, wybijacz nie są niepoprawne; są
one utworzone tak samo jak formy nikogo nie rażące: badacz, wywoływacz, utrwalacz
(w fotografii), posiadacz (na przykład gruntów), zamiatacz (ulic), poganiacz (wołów).
Trochę rażą w bezpośrednim odczuciu nazwy na -acz tworzone od czasowników
na -ować, a więc takie jak wśród wymienionych piaskowacz, bo czasownikom na
-ować odpowiadają raczej nazwy wykonawców na -ca lub na -nik, jak np. kierować —
kierowca lub kierownik, pracować — pracownik, czarować — czarownik, datować —
datownik i inne. Zmiany zachodzące w życiu stawiają język wobec coraz nowych
zadań; żeby tym zadaniom można było sprostać, konieczne jest wykonywanie
rzeczowej, ku określonym celom zmierzającej pracy. Taka praca jest też wykony-
wana w rozmaitych instytucjach, od jej przemyślenia i należytej koordynacji zależą
wyniki w tych czy innych dziedzinach tworzącej się nowej terminologii. Z niczym
innym jak z pracą nie można wiązać nadziei w żadnych sprawach językowych.
Wrażliwość na formy wysłowienia nic może się ograniczać do przeżywania przykrości
czy też reagowania oburzeniem, gdy się napotka formę błędną: łatwiej błąd odczuć
niż wytłumaczyć, na czym on polega, jakiej normy jest naruszeniem. A właśnie
chodzi o to, żeby to zrozumieć i umieć w każdym szczegółowym wypadku znaleźć
zamiast formy złej formę lepszą.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez
PAN ł pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszech-
niania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 pię-
tro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego”
przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego
okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały
i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując
wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy
i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny po-
danej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwar-
talne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw
Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO
Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy
ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kie-
rować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa,
ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia
1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można
go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRN 12. TEL.: 8-05-42
WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap. druk. sat. kl. V g. 70, B-l. Druk ukończono w marcu 1962 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 465/61. H-75

|  |  |
| --- | --- |
|  |  |
|  | SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGOpod redakcją prof, dr W. DoroszewskiegoTom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, zł 220,—Tom II, str. 1294, obejmuje litery D—G, zł 220,—Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K, zł 220,—Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to-mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka-zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka-zywać się będą w odstępach rocznych.Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny podkierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PANPrzewodnicącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr WitoldTaszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.)i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwicdzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słowni-ctwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycjileksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich praco osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, którebyły w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak równieżwyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim możnawszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopol-skiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak na-leży tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączeniaz innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i niedopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczo-nych sformułowań.Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy po-prawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeńdanego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przy-kłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty fra-zeologiczne, w których wyraz ten występuje.Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanychpisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytatzaczerpnięto.W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udo-kumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycz-nego użycia wyrazu.Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dbao czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę,dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej,redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźćsię w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia-łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędówi wszystkich miłośników języka. |
| PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO WIEDZA POWSZECHNA |

1. Znacznie bogatsze w treść i heurystycznie ważniejsze jest pojęcie środo-
wiska od pojęcia systemu. [↑](#footnote-ref-1)
2. e «zacienione, zaciszne miejsce», «pantofle sukienne», «wieść, rozgłos»,
«cucha», «napawdę, rzeczywiście», «klepka w cebrzyku», «grzebać się, maru-
dzić», «lniana chusta», «obcy», «zysk», «owca \* z czarną obwódką dookoła
oczu», «gruba lniana płachta», «dumny, dziarski», «potrawa, rodzaj rozgotowanej
kaszy mącznej», «nieślubne dziecko», «zgraja, tłum», «nogi stołu», «chrzciny»,
«przestać tęsknić», «zlecieć się, zbiec się», «grać, śpiewać rzewną melodię». [↑](#footnote-ref-2)
3. S. Wędkiewicz. O tak zwanej stylistyce w książce: Stylistyka teoretyczna
w Polsce. „Książka” — 1946 (praca ogłoszona po raz pierwszy w Krakowie w r. 1914)
W definicji Schopenhauera uchwytny jest tylko nastrój — ogólnikowy i mglisty. [↑](#footnote-ref-3)
4. Mogą się przypomnieć motywy u Mickiewicza: „w środek tarasu zajrzeć
straszno: tam siedzą gospodarze lasu: dziki, niedźwiedzie, wilki”. [↑](#footnote-ref-4)
5. ® Por. W. Doroszewski Uwagi i wyjaśnienia wstępne do I t. Słownika Języka
Polskiego, s. XXV: „Elementami definicji są z jednej strony cechy kosza jako
odrębnego przedmiotu fizycznego (...) z drugiej cechy kosza środowiskowe (...)
które polegają na sposobach użytkowania kosza, a więc na tym, że się za jego
pomocą coś nosi, przechowuje, mierzy”, s. XXVII: „definicja nie może się ograni- [↑](#footnote-ref-5)
6. Por. wyrianty fonetyczne: *saradela, seradela, zaeradela, zeradela.* [↑](#footnote-ref-6)
7. 03 Kożyczkowo pow. Kartuzy, PFZ. [↑](#footnote-ref-7)
8. Por. E. Majewski, Nazwy ludowe kartofla i ich słoworód — PF, War-
szawa 1893, t. IV, s. 645—654. [↑](#footnote-ref-8)
9. Od lat 70—80. [↑](#footnote-ref-9)
10. 1. 61-letni informator. [↑](#footnote-ref-10)
11. 1. Dąbrowa ok. 31 km na pn. zach. od Sokółki, Radziuszki ok. 25 km na wsch.
	od Suwałk, Sumowo ok. 24 km na wsch. cd Suwałk — MASG. [↑](#footnote-ref-11)
12. 1. Por. K. Nitsch, Mowa ludu polskiego, s. 111. [↑](#footnote-ref-12)
13. Por. K. Nitsch, op. cit., s. 111 oraz DPS. [↑](#footnote-ref-13)
14. 65-letnia informátorka. [↑](#footnote-ref-14)
15. Por. K. Nitsch, Mowa ludu polskiego, s. 111 oraz GL, s. 164. [↑](#footnote-ref-15)
16. Por. Z. Sobierajski, Gwary Kujawskie, Poznań 1952, s. 4. Nazwy bulwa
i pyrki są rozpowszechnione prawie na całym polskim obszarze gwarowym.
W MASG wyraz bulwa jest rejestrowany poza Wielkopolską, Kaszubami i Śląskiem
także w ziemi chełmińskiej, Borach Tucholskich i Małopolsce, pyrki zaś poza
Wielkopolską — w gwarach sieradzkiej i łęczyckiej. [↑](#footnote-ref-16)
17. Ok. 80-letni informator (pow. Ostróda).

Uwaga: Przy okazji pytań o nazwy ziemniaków zapisano kilka nazw ozna-
czających kartofle przeznaczone do sadzenia oraz nazwy naci kartoflcwej. W zna-
czeniu sadzeniaków zapisano: sadzonki, (pow. Olsztyn) i nasionki (w 12 punktach
pow. Olsztyn oraz w punkcie pow. Szczytno). W znaczeniu liści kartofli notowano:
kartofliny (w 13 punktach pow. Olsztyn, oraz w 1 punkcie: pow. Szczytno
i 1 punkcie pow. Ostróda), chróst (pow. Olsztyn), ba doliny (pow. Olsztyn) i nacina
(pow. Reszel). Wyraz chróst używany jest na Mazowszu w znaczeniu »liści kapusty«
por. SGP. Wyraz badoliny jest formacją pochodną od rzeczownika badyl, analo-
giczną do formacji bulbowiny i bulwiny (pochodących od wyrazu bulwa) uży-
wanych w tym e samym znaczeniu także na Kaszubach. [↑](#footnote-ref-17)
18. Por. SEJP: *źrzeć, źrzeję, doźrzeć, doźrzewać, doźrzaly.* [↑](#footnote-ref-18)
19. Formant n//en występuje w wyrazach: żniwo, żęty (gwar. žente zboże),
żeniec. [↑](#footnote-ref-19)
20. 7e Sztumska Wieś ok. 3,5 km na pd.-zach. od Sztumu — MASG. [↑](#footnote-ref-20)
21. Jeleń ok. 31 km od Brodnicy, Piotrowice ok. 17 km na pd.-zach. od
Iławy — MASG. [↑](#footnote-ref-21)
22. Szczuka ok. 5 km na pd.-wsch. od Brodnicy, Pluskowęsy ok. 19 km na
pn. od Torunia, Pręczki ok. 5,5 km na pd. od Rypina — MASG. [↑](#footnote-ref-22)
23. Na Kaszubach środkowych wyraz ten występuje jako obocznik przy-
miotników: dozdřińaṷuy, dozdžéńaṷuy, dozdžlaṷuy — PFZ. [↑](#footnote-ref-23)
24. 1. W Poznańskiem jest zaświadczona forma orzyńaṷue (Drawsko ok. 3G km
	na zach. od Czarnkowa) — MASG. [↑](#footnote-ref-24)
25. Wyrazy dostojeć, dostane są zaświadczone na Mazowszu z Podlasiem,
w Lubelskiem, Kieleckiem, Rzeszowskiem, w ziemi chełmińskiej, Poznańskiem,
Borach Tucholskich, Kaszubach (pow. Kościerzyna), ziemi sieradzkiej i łęczyckiej,
Śląsku — MASG.

Uwaga: Przy zbieraniu materiałów z zakresu słownictwa rolniczego nie
zebrano materiału dotyczącego wyrazów kwitnąć i rosnąć (o roślinach). W kilku-
nastu punktach uzyskano jednakże parę informacji, na podstawie których można
wnioskować, że w gwarach badanych zachowały się ślady stp. kwtą, kwcie, rostą,
roście. W 3 osobie liczby pojedynczej wyraz kście zapisano w 6 punktach: pow.
Mrągowo, Giżycko, Pisz, Ostróda, pow. Olsztyn. Formę 3 osoby liczby pojedynczej
czasu przyszłego kścial zapisano w 1 punkcie pow. Pisz. Bezokolicznik kścieć
notowano w 7 punktach pow. Olsztyn, Reszel, pow. Mrągowo, pow. Ełk.

Formę 3 osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego roście wymieniono
w 4 punktach pow. Olsztyn, pow. Reszel, pow. Ełk. Wyrazu tego w formie bezoko-
licznika nie zanotowano. [↑](#footnote-ref-25)
26. Użycie tu terminu wysoka wymaga wyjaśnienia, bo wygląda to na wskaza-
nie właśnie ścieśnienia. Wysoki (kolor), jak świadczy za Trotzem sł. Lindego, ozna-
czał m. in. jasny. A że terminy ze sfery kolorów przenoszono na samogłoski, więc
wysoka wokala oznacza jasna samogłoska, tj. nie ścieśniona. [↑](#footnote-ref-26)
27. J. Łoś, „Gram. pol.”, I, 1922, 85, nieco dezinformuje pisząc, że wg Schlaga
„za jego czasów á kreślić przestano”. W rzeczywistości Schlag napisał: „... Od kilku
lat (seit einigen Jahren) zaczęto w niektórych dziełach polską ortografię reformo-
wać, moim zdaniem, niepotrzebnie, i odrzucać kreskowane u góry á (...) Że jednak
czynią tak raczej obcokrajowcy niż właściwi, prawdziwi Polacy, przypuszczam na
tej podstawie, iż nie wpadła mi jeszcze w ręce żadna książka wydana w Polsce,
w której powyższe á byłoby opuszczone, z wyjątkiem «Orationes» wojewody Za-
wiszy, które wydrukowane zostały w Warszawie w 1728 r.”. [↑](#footnote-ref-27)
28. W „Problemach” 1952 nr 7 wspomniałem o wychodzącej (dwa razy w ty-
godniu) w r. 1656 w Gdańsku gazecie „Polnische Nouvellen” (zresztą była to muta-
cja gazety w języku polskim w Gdańsku wychodzącej). L. Zbigniewski w mie-
sięczniku „Prasa Polska” 1952 nr 8, powołując się na tę wiadomość, początki cza-
sopiśmiennictwa na ziemiach polskich przesunął z r. 1661 („Merkuriusz Polski”) na
r. 1656. W nrze 10. z r. 1953 „Problemów” podałem, że początki te należy jeszcze
bardziej przesunąć, mianowicie na r. 1618, w którym w Gdańsku wychodził (dwa
razy w tygodniu) „Wöchentliche Zeitung aus mehrerlei Orten”. W latach 1630—1640
w Gdańsku wychodziły trzy gazety: „Bericht durch Pommern”, „Reichszeitung über
Breslau” i trzecie bez tytułu. Wszystko to nie wpłynęło jednak na przygotowania
obchodów „300-lecia prasy w Polsce”: obchody te mamy właśnie w r. 1961. — Przy
okazji: w artykule, o którym będzie mowa zaraz niżej, wspomniane jest, że drugim
miesięcznikiem w Polsce była „wydawana przez Gottfrieda Lengnicha w Tannenbergu «Polnische Bibliothek» (1718—9)’’. Otóż w Tannenbergu nigdy żadne pismo
nie wychodziło. Miejscem wydania „Polnische Bibliothek”, pierwszego czasopisma
naukowego w Polsce, był Gdańsk, przez wydawcę oznaczony fikcyjnie i symbolicznie jako: „Tannenberg wo Vladislaus Jagyello die Creutz-Herren schlug”. W ten
sposób Lengnich chciał podkreślić znaczenie Grunwaldu, którego następstwa uwol-
niły Gdańsk od niewoli Krzyżaków i otworzyły przed nim drogę do dobrobytu
w ramach państwa polskiego. (Zaliczanie „Polnische Bibliothek” do czasopism za-
kwestionował już R. Pilat, w „Przewodniku Naukowym i Literackim” 1882, ostat-
nio M. Klimowicz w pracy pt. Mitzler de Kolof — redaktor i wydawca, w: Prekur-
sorzy Oświecenia, Wrocław 1953. Nie miejsce tu na polemikę z tymi tezami). [↑](#footnote-ref-28)
29. Zob. np. Katalog prasy polskiej, Biuro Wydawnicze „Ruch” i Zakład Ba-
dań Prasoznawczych, Warszawa 1957. — Z tego wydawnictwa czerpię niżej przed-
stawiony materiał. [↑](#footnote-ref-29)
30. Są też dzienniki urzędowe, ukazujące się periodycznie (ale nie codziennie!),
a niektóre nawet nieperiodycznie (w miarę potrzeby): „Dziennik Ustaw PRL”,

Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty” itd., „Dziennik Urzędowy Wojewódz-
kiej Rady Narodowej w Gdańsku” itd. (ogółem mamy 33 takie tytuły). — Sko-
ro mowa o dzienniku warto wskazać, że znany Trotzowi, a wspomniany przez
p. Żurowską-Górecką dziennik marynarski w dzisiejszej terminologii nazywa się
dziennikiem okrętowym; mamy też dziennik maszynowy i (na kutrach rybackich)
dziennik kutrowy. Są to księgi, do których się wpisuje wszystkie ważniejsze
wydarzenia na okręcie (w maszynowni, na kutrze), stanowiące oficjalne dokumen-
ty, których prowadzenie nakazane jest przepisami prawa. — I jeszcze jedno: roz-
rywkowo-informacyjne gazetki drukowane na statkach w czasie rejsów (np. na
naszym „Batorym”) nazywają się gazetkami okrętowymi (lub — ostatnio coraz
częściej — statkowymi). [↑](#footnote-ref-30)
31. Przym. dziennikowy odnosi się zresztą tylko do dziennika «pewnej księgi"
i dziennika «pamiętnika, osobistych notatek\*. Por.: Sł. jęz. pol. pod red. W. Do-
roszewskiego, t. 2. [↑](#footnote-ref-31)
32. Typom tytułów czasopism polskich warto poświęcić osobne studium. Może
być ono ciekawe. [↑](#footnote-ref-32)
33. e Ten tytuł mają dwie gazety: powiatu gnieźnieńskiego i powiatu kościań-
skiego. [↑](#footnote-ref-33)
34. Katalog wyodrębnia „Czasopisma [Dyrekcji] Okręgowych Kolei Państwo-
wych1’. Rzeczywiście są to także gazety zakładowe. Było ich 8. [↑](#footnote-ref-34)
35. Katalog terminu tego nie stosuje, gazety uczelniane grupując w podroz-
dziale „[Czasopisma] Dla młodzieży szkół wyższych”. Rzeczywiście jednak termin
gazeta uczelniana jest używany. [↑](#footnote-ref-35)
36. \* Jak widzimy, zakładom poligraficznym brak jest inwencji w formułowaniu
tytułów swoich „organów” prasowych. A przecież tu aż się proszą takie jak „Wer-
salik”, „Kursywa”, „Na interlinii” itp. itd. [↑](#footnote-ref-36)
37. 1. Pomijam indywidualizm dziennikarszczyzna. [↑](#footnote-ref-37)
38. Biorę tu pod uwagę oczywiście tylko dziennik w znaczeniu «gazeta».

	1. Por. wyżej przyp. 4. [↑](#footnote-ref-38)
39. Etnografia Polska I, 1958, s. 29 (109) — 36 (116), zwłaszcza s. 29 (109),
32 (112), 33 (113). Paginacja pierwsza odnosi się do Odbitki z Etnografii Polskiej
t. I wydanej z zasiłku Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Naro-
dowej w Opolu i Górnośląskiego Muzeum Okręgowego w Bytomiu, paginacja
w nawiasach do I tomu Etnografii Polskiej. [↑](#footnote-ref-39)
40. O badaniu słownictwa za pomocą kwestionariusza ramowego, czyli pew-
nego schematu tematycznego por. uwagi w moim artykule pt. O metodzie i tech-
nice badań gwarowych. Biul. Pol. Tow. Jęz. XIV, 1955, s. 150. [↑](#footnote-ref-40)
41. 8 Pisałem o tej sprawie w cyt. artykule O metodzie i technice badań gwa-
rowych, BPTJ XIV, 1955, s. 151. [↑](#footnote-ref-41)
42. Por. mój artykuł O potrzebie studiów pomocniczych dla dialektologii, Jęz.
Pol XXXV, 1955, s. 51—59. [↑](#footnote-ref-42)
43. Większe są, ale opracowane przez autorów cudzoziemców, słowniki
A. Kellnera, Východolasská nářečí (w tomie 2., Berno 1949) oraz R. Olescha Der
Wortschatz der polnischen Mundart von Sankt Annaberg, Berlin 1958 [↑](#footnote-ref-43)
44. Brak natomiast wzmianki o pracach nad atlasami gwarowymi Lubelszczy-
zny, Kielecczyzny, Śląska i Ziemi Chełmińsko-Dobrzyńskiej. [↑](#footnote-ref-44)
45. Por. A. Zaręba: O metodach i technice badań gwarowych. BPTJ XIV, 1955.
s. 141 i n. Tego terminu używa także autorka recenzowanego podręcznika. [↑](#footnote-ref-45)
46. M. Małecki: Nowsze kierunki dialektologii. BPTJ VII, 1938, s. 28—43. [↑](#footnote-ref-46)
47. Por. S. Urbańczyka: Zarys dialektologii polskiej. Warszawa 1953, PWN. [↑](#footnote-ref-47)
48. Podobnie rzecz się ma i w niektórych innych językach, np. w rosyjskim już Puszkin protestował przeciw wszechwładnemu dopełniaczowi. [↑](#footnote-ref-48)